

ZAKŁAD DOŚWIADCZALNY SOLIDARNOŚĆ

Szymon Bogacz

Na plaży w Pobierowie. Grają w siatkówkę.

ULKa: To było bardzo dawno temu. Za siedmioma górami i za siedmioma lasami. Tak bym to zaczęła. Nazywam się Ulka. Może bez nazwisk. Pojechaliśmy z Grażyną na wakacje do Pobierowa. To było na koniec studiów, przełom lipca i sierpnia. Gorące lato i naprawdę bawiliśmy się jak szalone. To znaczy z Grażyną zawsze tak było, że człowiek się z nią bawił jak szalony.

ZDANA: Jestem Zdana z Brna! No pamiętam ja tamte wakacje nad Polskim morzem. Płytkie morze, szeroka plaża, szalona Grażyna!

ULKa: Jaka była Grażyna? Rozrywkowa, uwielbiała się bawić, nie bała się nowych znajomości, otwarta. Zawsze roześmiana, chociaż czasem trochę niepewna. Zupełnie inna niż ja, bo ja byłam bardziej wycofana. Lubiłam zabawy, ale bardziej od zabaw lubiłam wylegiwać się na plaży. Jak kot.

NIEMIEC: Wakacje luksus. Tanio, dziewczyny uczyły nas polskiego języka. My nigdy tak dobrze się nie bawiliśmy, prawda?

NIEMKA: Prawda. Grażyna, nigdy nie zapomnę tej dziewczyny. Co u niej słyhać? Pewnie już nie jest dziewczyną, no tak, ile to już lat minęło?

ULKa: To ja załatwiłam te wczasy. Z Zakładu Pracy. Mieszkałyśmy na prywatnej kwaterze, czyli w domku. Pełne wyżywienie, pełen luksus. Syn właścicielki domku zapoznał nas z międzynarodowym towarzystwem, z którym spędziłyśmy, a raczej powinnam powiedzieć, przebawiliśmy się całe dwa tygodnie. To była Czeszka, Turek i para Niemców. Po prostu przypadliśmy sobie do gustu i codziennie razem było chodzenie na plażę, zabawy i kąpiele. Wieczne dyskoteki, albo imprezy u nas na kwaterze. Dawno się tak dobrze nie bawiłam.

ZDANA: Z Polakami dobrze się bawi. A Grażyna była motorem zabawy.

TUREK: Mi podobała Ula. Bardzo podobała!

ULKa: Z Grażyną zawsze trzymałyśmy się razem. Od dzieciństwa, bo pochodzimy z tej samej wsi. Mam nawet zdjęcia, gdzie jako małe dziewczynki trzymamy się za ręce. Albo w podstawówce siedzimy w jednej ławce. Ale nie pierwszej, Grażyna nie lubiła pierwszej ławki. W pierwszej ławce tylko kujony.

NIEMIEC: Co kujony? Co to jest kujony?

ULKa: Więc to było naturalne, że pojechaliśmy razem na te wakacje. Naturalne, że szalałyśmy na dyskotekach i na plaży... Mi podobał się ten Turek. Zawsze pociągali mnie południowcy... I w ogóle

południowe kraje, ich kultura i wszystko... Może dlatego kilka lat później wyemigrowałam do Włoch.

TUREK: Tak, Ula podobała. A Grażyna też, ale Ula bardzo!

ULKA: Ale wakacje trwały tylko do połowy sierpnia. Pieniądze się skończyły, więc trzeba było się spakować i czekać przed domem. Pamiętam, że ostatnia noc trwała bardzo długo. To było długie pożegnanie... Prawie do rana...

Pakują się. Stoją przed domkiem z walizkami.

ULKA: Więc zmęczone czekałyśmy na walizkach przed domkiem na nasz transport zakładowy. Nyska miała przywieźć nowych wczasowiczów i zabrać starych, wywczasowanych, gotowych do podjęcia pracy. Ale Nyska nie przyjeżdżała. Czekałyśmy kilka godzin.

SYN WŁAŚCICIELKI: Jestem synem właścicielki tej kwatery, w której mieszkaly dziewczyny i mogę potwierdzić, że siedziały na walizkach. Ja sobie pomyślałem, po co one tak siedzą, przecież transport dziś nie przyjedzie. Myślałem, że wiedzą.

ULKA: Nie wiedziałyśmy o niczym. Myślałyśmy, że po prostu się spóźnia. Z Wrocławia do Pobierowa jest kawał drogi, jakieś 450 kilometrów, więc nas zaskoczył, jak przyszedł i powiedział, że są jakieś strajki.

SYN WŁAŚCICIELKI: Strajki. Wszędzie strajki, a one naprawdę nic nie wiedziały. Powiedziały, że nie słuchały radia. Słuchały muzyki, bawiły się, pływały... Polskie dziewczyny!

ULKA: Strajki, a my nie mamy pieniędzy, stołówka już nie wydaje posiłków, a transport będzie, może jutro. Takie to były czasy. Co zrobić. Szczęście, że Syn właścicielki powiedział, że możemy zostać do jutra. Niestety, że nie mógł nam pożyczyć pieniędzy. Bo niby jak byśmy mu odesłały?

SYN WŁAŚCICIELKI: Były dość wystraszone. Ułka zadzwoniła nawet do Wrocławia, do domu i tam potwierdzili, że są strajki. Pewnie niedowierzały. A wystarczyło włączyć radio.

ULKA: Grażyna potem mówiła, wiele razy powtarzała, że to wszystko przez to radio. Wyrzucała sobie, że gdyby nie to radio, to zupełnie inaczej wszystko mogłoby się potoczyć. Ja się śmiałam, bo co tu radio miało do rzeczy?! Przecież to zupełny przypadek, że nie wiedziałyśmy, a ona wtedy dodawała, że w ogóle to przez te wakacje. Gdyby nie te wakacje, to naprawdę byłoby inaczej...

SYN WŁAŚCICIELKI: Grażyna wiele rzeczy mówiła. A potem sama się z nich najgłośniejszym śmiała. Ten śmiech słychać było jak wracały z plaży.

ULKKA: Na szczęście mi się przypomniało, że w Pobierowie mieszka teściowa mojej znajomej z pracy. Nie takiej bliskiej znajomej, ale z tego samego zakładu, z Zaopatrzenia Towarowego Produktów Mleczarskich. Więc poszliśmy jej szukać, bo nie znaliśmy adresu. Wypytywałyśmy i udało nam się ją znaleźć.

W domu u Teściowej Znajomej z Pracy.

TEŚCIOWA ZNAJOMEJ Z PRACY: Pamiętam, jak weszły. Przedstawiły się i powiedziały, że chcą pożyczyć pieniądze. W Polsce strajki, a one, że im zabrakło pieniędzy podczas wakacji. Że transport nie przyjechał. No nie wiem, to nie wyglądało wiarygodnie, ale co robić. Przecież nie zostawię samych, bez niczego. Pożyczyłam ile chciały, wypiliśmy herbatę, pogadałyśmy chwilę i poszły. Potem oddały pieniądze, ale ja wolałam raczej z daleka... Wiecie jak to jest. Po prostu lepiej udawać, że się nie zauważyło na ulicy.

ULKKA: Pożyczyła nam pieniądze, ludzie wtedy byli inni, bardziej ufni.

TEŚCIOWA ZNAJOMEJ Z PRACY: Po prostu lepiej udawać, że się nie zauważyło na ulicy.

ULKKA: Pieniądzy wystarczyło na jedzenie, no i jeszcze... i jeszcze na dyskotekę wieczorem.

ZDANA: Jeszcze jedna noc pożegnań z Polkami. Bardzo długa noc to była!

TUREK: Bardzo mi się podobała. Bardzo!

ULKKA: Transport przyjechał następnego dnia. Kierowca był zmęczony, ale wypił tylko kawę i od razu chciał wracać. To była połowa sierpnia tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego roku. Całe życie było przed nami, jak mówiła moja mama i kierowca Nyski, pan Edek.

W nysce.

KIEROWCA EDEK: Całe, całe! Tak mówiłem! Pani Grażynka była rozmowna. Pytała o wiele rzeczy, a ja jej mówiłem, że piękne strajki mamy tego roku. Piękne! Ciągną się od morza do gór. Do samiuśkich Tater!

ULKKA: Oczy jej się świeciły, tak słuchała. W ogóle widać było te strajki w kraju. Jakie tylko miasto mijaliśmy...

KIEROWCA EDEK: W głowie jej już świtało, zamyślała się. To była dzielna dziewczyna. Tak ja ją teraz widzę. Dzielna i mocna. A może za mocna? Ale jak mówiłem, jak opowiadałem, to miała wypieki na twarzy, i tak zerkąta przez zamknięte okno w tym upale, bo się popsuło... Nie wiem, ja tam tylko jestem prosty kierowca. Dziś już nie żyję, nagły zawał w sklepie, zawsze lubiłem schabowego i golonkę w

trasie zjeść, ale wtedy, jak jechałem Nyską, to jeszcze pełen życia i gdyby nie żona, to niejedną bym jeszcze...

ULKA: Pan Edek tak się zapatrzył w oczy Grażynce, ale na szczęście niczego nie zauważyła. Tylko patrzyła przez okno, a tam wszędzie transparenty, te postulaty, zamknięte bramy zakładów, ludzie pilnujący bram.

KIEROWCA EDEK: Panią Grażynkę wysadziłem wieczorem pod domem. Podziękowała i poszła. Trzasnęła furtką. Panią Ulę podwiozłem kawałek dalej. A potem pojechałem do zakładu, postrajkować, Nyskę zdać. Dziesięć lat później jeszcze byłem na chodzie, ale właśnie wtedy, kiedy te półki sklepowe się zapełniły, ja dostałem zawału. Może na widok salcesonu, bo tak pięknie błyszczał w porannym słońcu za szybą sklepowej chłodziarki...

ULKA: Później Grażyna musiała podjąć pracę. Więc poszła tam gdzie wszyscy – do Pełnomocnika Do Spraw Zatrudnienia.

Na uczelni w pokoju u Pełnomocnik Do Spraw Zatrudnienia.

PEŁNOMOCNIK DO SPRAW ZATRUDNIENIA: Grażyna. Skończyła studia w osiemdziesiątym roku, więc miała nakaz pracy od września, to i przyjść musiała. Krzepka to była dziewczyna, dość dziarska, ale chyba mnie się trochę bała. Zresztą, kto by mnie się nie bał! Byłam Pełnomocniczką Do Spraw Zatrudnienia od zawsze i zawsze wiedziałam, gdzie tym ludziom zatrudnienie znaleźć. Zawsze, oprócz tego sierpnia, bo nigdzie nie było pracy! W całym tym naszym ludowym państwie nie było ani jednego zakładu, który by nie zamknął bramy i nie strajkował! No i co ja miałam zrobić z tą dziewczyną?! Wysłałam ją w kilka miejsc. Wrocław, Kobierzyce, ale wszędzie odsyłali ją z kwitkiem, że strajki są, nie wiedzą co będzie, nie zatrudnią teraz! No to wróciła dziewczucha do mnie, zapukała, ja mówię: Proszę!, ona wchodzi, przeprasza, mówi, że wszędzie strajki, ja mówię, że wiem, że wszędzie strajki, żyję na tej samej ziemi i widzę, co się dzieje, co ci ludzie wyprawiają. Ona pyta, co ma robić, bo przecież nie może nie podjąć pracy. Ja mówię, że nie może nie podjąć. Nie podjąć tylko mogą ci artystyczni, albo niektórzy po uniwersytecie, ale ekonomia, politechnika, medycyna – to mus! Jak nie, to wysoka kara! Zapłacić dobremu państwu za studia! Ale już! No, niech się nie boi, niech poczeka. Przecież to nie była jej wina, powiedziałam i wypisałam zaświadczenie, że może „podjąć pracę w terminie późniejszym ze względu na strajki i niepewną sytuację na rynku pracy”.

Do dziś pamiętam, te jej oczy, nieco spłoszone, ale i pewne siebie. Takie jakieś... trudno powiedzieć, bo właściwie... No nie wiem jakie!

Nie jestem przecież okulistą, żeby wiedzieć takie rzeczy! Grażyna chciała się mazgać, dziękować, ale ja nie znoszę takiego zachowania. Kazałam iść do domu, odpoczywać, zbierać siły przed pracą, która i tak w końcu ją dopadnie!

Wyszła i poszła do domu! Na piechotę, bo wszystko stało!

Na głównej ulicy przed zamkniętą bramą Zajezdni Tramwajowej. Dwóch Facetów na bramie. Palą papierosy.

FACET 1: Tak, wszystko stało, myśmy stali, przy bramie zajezdni tramwajowej. A jak myśmy wtedy stali to i tramwaje stały, prawda?

FACET 2: No prawda! A jeśli tramwaje to i autobusy. I autobusy miejskie i te, pekaesy też. Jak wszystko to wszystko!

FACET 1: Staliśmy, paliliśmy papierosy. W ubraniach roboczych, oparci o bramę, jak się należy.

FACET 2: Byliśmy od pilnowania, czy nikt nam tego strajku nie rozgoni. Bo to był strajk najważniejszy, nikt nie mógł go przerwać. Wiadomo.

FACET 1: Za nami, przy ceglanym murze zajezdni stał ołtarz. Na nim kwiaty, obrazek święty, krzyż, świece, no wszystko co na ołtarzu się musiało znajdować.

FACET 2: A my tego pilnowali. Palili papierosy, patrzyli przez bramę, czasem pluli za bramę.

FACET 1: Czasem przed bramę. Jak kto trafił.

FACET 2: Tak, jak kto trafił.

FACET 1: No i wtedy na to szła ona. Tylko raz ją widziałem, prawie nie pamiętam. Pamiętam, że szybko szła, bo aż od Arkad do domu.

FACET 2: Bo wszystko stało, więc musiała iść od Arkad do domu. Miała dziesięć kilometrów.

FACET 1: Jak nie więcej!

FACET 2: A może i więcej. Szła i patrzyła na nas, a my wsparci na płocie, w brudnych ubraniach tyłem do ołtarza stali.

FACET 1: Stali, jak się należało. Stali na bramie, palili, pluli, klęli, bo my prości robotnicy strajkujący wtedy byli.

FACET 2: Tak, tak to wtedy było. Brudne gęby, brudne spodnie i wypięci brudnymi dupami do ołtarza stali!

FACET 1: Tak, to piękne było to stanie! Ten kto nie stał, to nie wie, jak my wtedy stali! Jak my się bohatersko nastali!

FACET 2: A ona szła i patrzyła na nas. Patrzyła jak stoimy, jak wypinamy brudne dupy do ołtarza, jak rechoczemy, jak plujemy, jak chamstwo pokazujemy robotnicze!

FACET 1: Piękne! Piękne chamstwo! Piękne czasy! Bohaterskie!

FACET 2: Ona patrzyła na nas, na bohaterów i widziałem, że jej się to klóciło!

FACET 1: Tak, tak pięknie jej się to klóciło.

FACET 2: Klóciło jej się, mówiła potem, że bardzo jej się klóciło, że my tak stali, brudne gęby, pełne chamstwa, brudne spodnie i dupy i piękny ołtarz pod murem. Jak my tak mogli, pytała samą siebie, albo i innych! Tak, jak my tak mogli!?

FACET 1: Tak, pięknie! Pięknie! Jak my tak po chamsku mogli!? Toż to było piękne chamstwo!

FACET 2: Tak, pięknie! Pięknie się to klóciło jej! A my tak stali i patrzyli i patrzyli jak ona idzie, jak jej wzrok patrzy, jak myśli przebiegają. Ja wtedy zarechotałem.

FACET 1: A ja zaraz po tobie zarechotałem, podciągnąłem spodnie, bo mi trochę bohatersko z dupy zjechały.

FACET 2: A ona poszła, nie odwracała się, tylko wciąż jej się klóciło.

FACET 1: Tak, tak pięknie jej się klóciło, że aż żal było, że już poszła.

FACET 2: Tak to pamiętam. Mgliście w sumie, bo to dawno było. Potem jeszcze tyle człowiek strajków przeżył, tyle nastał się na bramie.

FACET 1: Do osiemdziesiątego dziewiątego sto piętnaście dni.

FACET 2: A po osiemdziesiątym dziewiątym to nawet więcej!

FACET 1: Bohatery!

FACET 2: A jak!

Na uczelni w pokoju u Pełnomocnik Do Spraw Zatrudnienia.

PEŁNOMOCNIK DO SPRAW ZATRUDNIENIA: Strajki się skończyły.

Porozumienie podpisali! Ech, ludzie, ludzie... No i wszystko wróciło do... jakiejś tam normy, powiedzmy. Tak, Grażyna przyszła do mnie raz jeszcze. Wypoczęta, bo przecież jak tyle miesięcy wypoczywać, to się w końcu wypocznie. No i dostała ode mnie kilka ofert, poszła tu i tam i przyjęli ją od pierwszego października. To był chyba... Zakład Doświadczalny... czegoś tam. Już nie pamiętam, zresztą dawno go zamknęli. A potem otworzyli na nowo. Takie to były czasy.

W Zakładzie Doświadczalnym. Dyrektor Adam S., kierowniczka Alina J. i druga kierowniczka Jadwiga Z. , Sekretarz Partii Stefan Ch.

DYREKTOR ADAM S.: Nasz Zakład Doświadczalny był wtedy jednym z najprężniejszych, najlepszych, najodkrywszych i najbardziej inteligentnych, a co za tym idzie najbardziej prosolidarnościowych zakładów. Nie tylko mówię tu o zakładach doświadczalnych, ale ogólnie o wszelkiej maści zakładach. Więc jak pani Grażynka do nas przyszła to ja ją z otwartymi ramionami przyjąłem. Tak! Ja wiedziałem, że jej się tu spodoba, bo ona inteligentna, a środowisko na wskroś inteligentne przecież! Inżynierskie! Robiliśmy tyle prototypów, tyle najróżniejszych nowości! Aż się oczy pani Grażynce otwierały, aż nie mogła się napatrzeć na to wszystko i na to ile zarabiała! Bo pani Grażynka naprawdę sporo zarabiała, żadna z osób, z którymi pani Grażynka kończyła studia nie zarabiała tyle ile pani Grażynka zarabiała tutaj, u nas, w najlepszym Zakładzie Doświadczalnym na Dolnym Śląsku. A może i w całym kraju! W całym bloku wschodnim!

KIEROWNICZKA ALINA J.: No i przyszła do nas, a oni, jakby poszaleli, od razu ją zapisali do solidarności zakładowej. Ja się pytam, po co dziewczynę zapisywać? Przecież ona dopiero przyszła, pierwszy dzień. Ale dyrektor Adam S. nie mógł się przecież powstrzymać.

DYREKTOR ADAM S.: Pani Grażynka pomimo młodego wieku, tych dwudziestu pięciu lat, wiedziała dokładnie czego chce. Wiedziała, że musi wstąpić do Solidarności, musi mieć swój udział w tym nowym ludowym święcie.

KIEROWNICZKA ALINA J.: Po prostu nieroby dorwały się do strajkowania i tyle, takie mam na ten temat zdanie. Nieroby i opoje. To oni rozłożyli to państwo na łopatki. Takie mam zadanie i go nie zmienię.

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Kierowniczka Alina J. była betonem partyjnym, więc trudno było jej pojąć ideę solidarności i jej piękny powiew wolności. Poza tym była zakłamaną, zakłamaną szatańskim, bo mimo tego, że całym sercem nienawidziła Solidarności to co niedzielę chodziła do kościoła. Ja nie mogłam się powstrzymać, proszę wybaczyć, ale zawsze, no prawie zawsze musiałam jej powiedzieć: pani Alinko, a pani to taka partyjna, a do kościoła pani chodzi.

KIEROWNICZKA ALINA J.: Ja jej wtedy odpowiadałam: Pani Jadziu, chodzę, bo kościół też niczego złego nie uczy. Tak jej odpowiadałam. A jak kilka dni po tym, jak pani Grażynka przyszła do nas do pracy rozmawiałam z panią Grażynką, to pani Grażynka opowiedziała mi, jak jej się nie podobało, że ten ołtarz w Zajezdni Tramwajowej stał. Nie podobało jej się po prostu połączenie wiary ze strajkiem. Ja jej wtedy powiedziałam, że, pani Grażynko, to nie jest nic złego. To nic złego,



bo symbole wiary w najtrudniejszych czasach się w Polsce wykorzystywało. I ja to rozumiem, tak powiedziałam pani Grażynce, a pani Grażynka spojrzała na mnie zaskoczona. No tak, bo samą solidarność całą duszą potępiałam, ale nie dlatego, że wykorzystywała religię. Akurat to mogłam zrozumieć. Znowu spojrzała, jeszcze bardziej zaskoczona, a potem usiadła. No aż usiadła.

DYREKTOR ADAM S.: Takie to były czasy. Wolności, dobrej współpracy między ludźmi o najbardziej skrajnych światopoglądach, o różnych korzeniach i przechodzących metamorfozy.

SEKRETARZ PARTII STEFAN CH.: Byłem Pierwszym Sekretarzem Partii w Zakładzie Doświadczalnym. Byłem najważniejszy po Dyrektorz Adamie S., ale ja rozumiałem te nowe czasy. Zrozumiałem, że trzeba się przestawić, poczuć nowy wiatr i wspierać wszystkich, nie tylko tych z Partii!

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Tak, nasz Pierwszy Sekretarz Stefan Ch. był człowiekiem, z którym można się było dogadać. Pan w średnim wieku, zawsze uśmiechnięty, rumiany od buraczków i kotletów schabowych, za którymi przepadał, był całkiem fajnym facetem. I rozumnie, bardzo rozumnie podchodził do spraw solidarnościowych. Pamiętam, że wszyscy byli zaskoczeni, kiedy znowu miał być strajk generalny. Już nie pamiętam o co...

KIEROWNICZKA ALINA J.: Pewnie jak zwykle o miesiąc nic nie robienia...

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: A on powiedział, że jeśli solidarność nie zastrajkuje, jeżeli Wałęsa wycofa się ze strajku generalnego to...

SEKRETARZ PARTII STEFAN CH.: Przegra wszystko! Tak powiedziałem! Że przegra, bo teraz nie może się wycofać! Nie wolno mu! Musi z twarzą się postawić! I z twarzą wygrać, albo przegrać! I co?! No i co?!

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: I się postawił i wygrał. Miał rację nasz Pierwszy Sekretarz Stefan Ch. Zawsze miał rację w tematach polityki. On wiedział czemu to służy i wiedział, dlaczego Wałęsa tak musi...

KIEROWNICZKA ALINA J.: I wiedział, czemu władza to robi. Dobrze wiedział i ja też wiedziałam.

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Bo pani Alinka J. była wysoko partyjną postacią. To musiała wszystko wiedzieć z najwyższego czerwonego źródła!

KIEROWNICZKA ALINA J.: Nie wszystko wiedziałam, ale nie trzeba było być nie wiadomo jak wielkim politykiem, żeby tego nie widzieć. To wszystko miało mieć dalsze konsekwencje. I pan Stefan Ch. dobrze o tym wiedział.

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Jakby takich ludzi jak pani Alinka było mniej w naszym kraju, to wszystko mogłoby się inaczej rozwiązać.

KIEROWNICZKA ALINA J.: A jakby takich ludzi jak pani Jadzia było więcej, to wszystko by się jeszcze szybciej rozpadło.

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: A ja myślę, że naszej Grażynce dobrze zrobiło wstąpienie do Solidarności i do naszego Zakładu Doświadczalnego. Czułam, że czuje się tu dobrze, że dobrze jej się pracuje i dobrze solidarnościuje.

KIEROWNICZKA ALINA J.: A ja czułam, że panią Grażynkę coś trapi. Czułam, że nie może sobie z tym poradzić.

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Jej tu było dobrze. Wszystko się świetnie układało! Wszystko pięknie solidarnościowało!

DYREKTOR ADAM S.: A rok osiemdziesiąty minął, rok osiemdziesiąty pierwszy trwał, przemijał i zbliżało się lato. A potem po lecie, jak to bywa, towarzysze, zbliżała się jesień. Pani Grażynka stała się szybko naszą dziarską panią Grażynką z płac. Jaruzel prosił o dziewięćdziesiąt dni spokoju, Wałęsa się zgodził. A ja lubiłem ten swój Zakład Doświadczalny, w którym pracowałem tyle lat...

KIEROWNICZKA ALINA J.: Dyrektor Adam S. był, jak na partyjniaka z krwi i kości, któremu trochę solidarność zaszumiła w głowie, zbyt sentymentalny. Ja bym powiedziała, że wszystko mogło się jakoś dobrze zakończyć, ale się nie zakończyło, bo było za mało takich ludzi jak ja. Ja się wychowałam w biedzie, na wschodzie. Mieliśmy trudne warunki życiowe, gotowaliśmy buraki, pamiętam, jako małe dziecko, jak grzebałam rączkami w ziemi, żeby jeszcze znaleźć jednego ziemniaka i do tej wody na liściach buraczanych wrzucić. Wtedy sobie poprzysięgam, że moje życie nie będzie tak wyglądać. Że świat trzeba zmienić i świat się zmienił. Nadeszły lepsze czasy, gdzie władza dawała mieszkania, dawała pracę i dawała poczucie stabilizacji, gdzie nikt się nie bał o chleb, o swoje stanowisko i swój cel w życiu! Wszystko było z góry wiadome, a o to przecież chodzi, żeby człowiek wiedział, co go czeka, niż żeby nie wiedział i się martwił i bał o pracę, o chleb i o wszystko, co...

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Pani Alinka nawet dziś nie rozumie, że i inne systemy dają chleb, mieszkania, stanowiska i cel. Ale pani Alinka święcie wierzyła w partię i Boga. No i w siebie.

KIEROWNICZKA ALINA J.: Dlatego pewnie do mnie pewnego dnia przyszła pani Grażynka i powiedziała, że to wszystko nie tak miało wyglądać.

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: A co nie tak miało wyglądać? Jak nie tak, to jak?

KIEROWNICZKA ALINA J.: Przyszła, bo ją zżerało. Nie wiem, dlaczego do mnie, ale przyszła i powiedziała, że w kraju coś wielkiego się działo, że jest córką akowca, że wielkie sprawy, wielcy ludzie, taki wielki ruch się stworzył, a ona nic nie zrobiła. Bo była w Pobierowie, gdzie balangowała, jak się sama wyraziła, po dyskotekach, w dodatku w międzynarodowym towarzystwie, co akurat poczytałam jej za atut, i nawet nie włączyła radia, kiedy cały kraj strajkował. Po prostu się wstydziła. Ja się zapytałam jej, no to co? Jak jedni chcą strajkować, niech strajkują. Jak pani Grażynka potrzebowała odpocząć i się bawić, niech będzie jej na zdrowie. Ale ona wtedy powiedziała, że to wstyd, wstyd przed sobą, przed ojcem, akowcem, przed dziadkiem, który w wojnie pierwszej światowej na frontach walczył, w niewoli siedział, wstyd przed całym krajem. Ja wzruszyłam ramionami, chciałam coś odpowiedzieć, ale wtedy zrozumiałam, że ona przyszła do mnie, żeby coś innego powiedzieć.

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Nadarzyła się okazja! Solidarność zaczęła tworzyć struktury. Zarząd Regionu nas wzywał!

KIEROWNICZKA ALINA J.: Ja nie rozumiem, dlaczego ona z tym do mnie przyszła. Przecież wiedziała, że ja jestem przeciwna. Może myślała, że jak chodzę do kościoła, to... Nie wiem, to według mnie nie był dobry krok. Powiedziałam jej o tym. Odradziłam.

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Dostałam propozycję pracy, czyli etat w Zarządzie Regionu. Miałam być główną księgową, miałam opanować finanse, składki płacone przez miliony ludzi. Miałam opanować pensje, delegacje, całą strukturę finansową tej pięknej organizacji!

KIEROWNICZKA ALINA J.: Odradzałam. Powiedziałam pani Grażynce, że to mi się bardzo nie podoba, ale ona, z wypiekami na twarzy, że ona musi, to będzie jej cegiełka dla tego wielkiego ruchu, dla Solidarności. Jakoś się przysłuży! Coś zrobi. Kręciłam tylko głową, bo to nie mogło się skończyć dobrze. Zresztą wiemy, jak to wszystko...

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Zarząd tworzył struktury, czyli powoływał przewodniczącego, prezydium, stworzył wydawnictwo gazetowe, do tego jeszcze skarbnik i setki innych stanowisk. Dlatego ja musiałam tam pójść! To była dla mnie naprawdę wielka sprawa! I zaproponowałam pani Grażynce, żeby poszła ze mną. Że razem to ogarniemy, razem damy radę. Ja jako główna księgowa, pani Grażynka zajmie się płacami!

KIEROWNICZKA ALINA J.: Pani Jadzia tak się napaliła, ale chyba zapomniała, że przychodzi z państwowego Zakładu do ludzi solidarności, którzy współpracowali ze sobą od miesięcy.

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Pani Grażynka zgodziła się i powiedziała, że zwalnia się od razu, że chce przejść do Solidarności jak najszybciej! Że to wie, że czuje wewnętrznie!

DYREKTOR ADAM S.: Wezwałem panią Grażynkę do gabinetu. Na taką... prywatną rozmowę. Powiedziałem, że ja wiem, że pani Jadzia panią namówiła, ale ja pani mówię, proszę nie iść. Ja wiem, że różne rzeczy mogą się dziać, wiem, bo jestem partyjny i z całą sympatią do Solidarności, wiem, że ten ruch nie będzie miał racji bytu, ja pani mówię... nie, ja panią proszę, niech pani nie idzie, pani Grażynko. Pani wie, że ja nikogo nie mam w zwyczaju prosić. Jak ktoś odchodził, to niech sobie odchodził. Pani jest młodym człowiekiem, niedoświadczonym, pani nie wie, co pani robi, pani Grażynko...

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Solidarność od razu wystąpiła po panią Grażynkę i po mnie. Na zasadzie porozumienia stron.

DYREKTOR ADAM S.: Nie posłuchała. W dodatku jeszcze wyrzuciła wszystkie swoje żale, krytyczne uwagi co do funkcjonowania naszego pięknego Zakładu Doświadczalnego. Krytyczne uwagi na temat panujących porządków i swojej pracy. Przyjąłem to z pokorą, wysłuchałem jej, jak dyrektor powinien wysłuchać swojego pracownika. I na końcu, jak się odwróciła i zmierzała do drzwi, powiedziałem, że pani tutaj wróci, pani Grażynko. Ale wtedy to pani będzie mnie prosić, żebym panią przyjął. Trzasnęła drzwiami...

KIEROWNICZKA ALINA J.: To była najgłupsza decyzja jaką w życiu podjęła pani Grażynka. Nie chciałam tego komentować. Prosiłam, nie posłuchała, jej sprawa. Wszystko przez tę Solidarność. Idiotyzm!

DYREKTOR ADAM S.: Pani Grażynka przepracowała równo rok w naszym Zakładzie Doświadczalnym. Moja rozmowa z nią miała miejsce we wrześniu. Jeszcze było lato.

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Od pierwszego października osiemdziesiątego pierwszego roku pani Grażynka podjęła pracę w Zarządzie Regionu.

Biuro Zarządu Regionu.

PRZEWODNICZĄCY SOLIDARNOŚCI WŁODZIMIERZ K.: Pamiętam panią Grażynkę. Była jednym z szeregowych pracowników Solidarności. Trybikiem w całej maszynie wielkiego ruchu, który właśnie polegał na takich ludziach. Przez takich ludzi został stworzony. Przez dziesięć milionów osób! To była siła, prawda? My tu w zarządzie stanowiliśmy mniejszość, ale oczywiście istotną, mniejszość, która musiała to wszystko trzymać, zarządzać, formować i spajać. Ale to na nich, tych zwykłych ludziach to wszystko stało.

GŁÓWNY SKARBNIK RADOSŁAW F.: Pani Grażynka siedziała w pokoju obok. Bardzo dobrze ją wspominam. Kompetentna, bezpośrednia, właściwie obie, z panią Jadzią bardzo dobrze działały w naszych strukturach. Świetnie sobie radziły.

PRZEWODNICZĄCY SOLIDARNOŚCI WŁODZIMIERZ K.: Pani Grażynka ustawiała na nowo płace, wprowadzała porządek. A pani Jadzia porządkowała wszystkie finanse.

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: To naprawdę było wyzwanie. Dopiero na miejscu zobaczyłam, co ja muszę zrobić, czego dokonać, żeby to wszystko jakoś doprowadzić do ładu.

GŁÓWNY SKARBNIK RADOSŁAW F.: A było co doprowadzać do ładu, bo wcześniej próbowała to okiełznać taka starsza pani, była główna księgowa na emeryturze. Robiła to jako wolontariuszka, ale nie za dobrze sobie radziła.

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Pracowałyśmy z Grażynką w jednym pokoju. I jeszcze do tego kasjerka Stasia i pani Adela, szwagierka kogoś z zarządu, która prowadziła składki.

PRZEWODNICZĄCY SOLIDARNOŚCI WŁODZIMIERZ K.: To były naprawdę oddane sprawie kobiety. Taka była cała idea solidarności! I one były jak ten cały ruch – oddane, fachowe, wierzące w zwycięstwo!

GŁÓWNY SKARBNIK RADOSŁAW F.: A przy okazji można było z nimi pożartować! I niejedną sprawę załatwić. One w ogóle, zwłaszcza pani Grażynka, nie patrzyły na zegarek. Jak trzeba było coś zrobić na szybko, to siedziały do szóstej, a nawet dziewiątej wieczorem. Po prostu można było polegać towarzysko i zawodowo. To się nazywa prawdziwa twarz solidarności. To były właśnie te kobiety!

MAMA: A ja powiem, że Grażynka się rozczarowała. Ja w ogóle bałam się o nią, nie chciałam, żeby ona tam szła. Byłam przeciwna, ale Gisia się uparła.

TATO: Ja za to byłem z niej dumny! Ja akowiec, a córka solidarnościowo zaangażowana! Zuch dziewczyna!

MAMA: No ale się rozczarowała. Czym się rozczarowała? Nie zarobkami, bo zarabiała dokładnie tyle ile w Zakładzie Doświadczalnym. Rozczarowała się raczej porządkami tam panującymi... Ja oczywiście nie pytałam, Grażynka udawała, że wszystko jest w porządku, ale ja widziałam, jak ona przychodzi, jak smutna, jak mało je...

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Tak, było rozczarowanie. Nie chodziło o bałagan w finansach. To było do ogarnięcia, a ja lubię ciężką pracę. Głównie chodziło o... na przykład o kadrową. To była pani Czesława F. Pani Czesia była...

CZESŁAWA F.: Dostałam tę pracę, bo to była moja wymarzona praca. W wymarzonym miejscu, w Zarządzie Regionu! Każdy chciał tam się dostać i tam pracować. Ale nie każdy miał rodzinę w Zarządzie i nie każdy miał na tyle zdrowego rozsądku, żeby tej rodzinie wytłumaczyć, że to właśnie ja powinnam tam pracować. Nie ważne na jakim stanowisku, przecież ludzie czynu i solidarności wszystkiego mogą się nauczyć! Więc nauczyłam się kadrować!

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Była arogancka, nie znała się na kadrach, w ogóle na niczym się tam nie znała. Ale nie można było jej ruszyć. A dodatkowo nie można było niczego powiedzieć, to znaczy zwrócić uwagi, bo pani Czesia reagowała bardzo źle.

CZESŁAWA F.: Jak można było zwracać uwagę nam, ludziom solidarności! Przyszła taka z zewnątrz i chciała wszystko zmieniać! Ja nie rozumiem, ale zarzucać to można było partii! Tam było samo zło i źródło wszelkich niesprawiedliwości i wszelkiego rodzaju nieprawidłowych działań i rozwiązań systemowych! No, a poza tym ta pani przyszła do nas z państwowego zakładu, czyli wiadomo skąd... Przyszła i od razu zaczęła się panoszyć!

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Każda moja uwaga dotycząca finansów była źle odbierana. Jak atak. Czasem owszem, zwracałam uwagę pani Czesi, wytykałam jej niekompetencje, jej błędy, bo miałam dość tego. My tu przyszliśmy coś zrobić, a nie siedzieć i popijać kawkę i... no i wtedy pan Kowalewicz...

PAN KOWALEWICZ: Ja tego nie wytrzymałem, bo nie można było na to patrzeć normalnie, chociaż byłem już wtedy na emeryturze i byłem raczej spokojnym człowiekiem. Co ja tam robiłem? Wspomagałem księgowość, przychodziłem i próbowałem pomóc pani Jadzi i pani Grażynce to ogarnąć. No i powiem, że wypożyczyłem sobie pewnego dnia panią Czesię i jej powiedziałem, że tak nie można.

KASJERKA STASIA: Bo pani Czesia to piła!

PAN KOWALEWICZ: Tak, pani Czesia, z całą sympatią dla jej osoby, piła. Piła w pracy i poza pracą. I to mi się nie podobało.

CZESŁAWA F.: W tej pracy najbardziej podobało mi się to... to znaczy te rozmowy, o solidarności, o przemianach ustrojowych. Filozofie, polityki, ekonomie! Wszystko to toczyło się przy niemal otwartych drzwiach, w pokojach, w kłębach dymu papierosowego, czasem przy kieliszku i zawsze z panem Mirkiem, który był równie jak ja zaangażowany w sprawy Solidarności! Dyskutowaliśmy czasem tak zawzięcie, że aż...! No bo nie zawsze się zgadzaliśmy!

PAN MIREK: Ja uważałem, że powinien być pluralizm, a ona dziki kapitalizm! Ja, że to jednak państwo powinno jakoś okiełznać przemianę ustrojową, nie wypuścić jej z rąk, bo to się może źle skończyć, a pani Czesia, że powinniśmy dać ludziom pełnię władzy, niech o sobie decydują, niech się spierają i niech próbują, sparzą się jak dzieci, ale w końcu się nauczą! Ach, ta pani Czesia! Paliła jak smok, nie odmówiła czasem kieliszeczka wódeczki, bo przy takich rozmowach kieliszek wódeczki musiał być! Nie dało się o suchym pysku!

PAN KOWALEWICZ: Oni rzeczywiście pili. A tutaj przecież przychodzili ludzie, obsługiwaliśmy ich, prowadziliśmy setki spraw, mieliśmy bezpośredni kontakt i nie mogło być tak, że zdradzamy ich zaufanie. Bo, tak, tak, my byliśmy publicznymi osobami. To właśnie tłumaczyłem pani Czesi, że dla zwykłych związkowców, dla zwykłego szarego obywatela nie jest ważne, czy jesteś kasjerką, czy księgową, czy kadrową. Oni nas widzieli na korytarzach, więc jak nas zobaczą w knajpie, nas, ludzi zaufania publicznego, to jakie będą mieć o nas zdanie? Nie może być tak, że do piętnastej jesteś człowiekiem z Zarządu Regionu, a potem już nie. Mówiłem, pani Czesiu, trzeba dbać o morale, jesteśmy osobami publicznymi całą dobę, uwierzyli nam ludzie, całe dziesięć milionów uwierzyło!

CZESŁAWA F.: W knajpie były najbardziej zawzięte dyskusje. Zwłaszcza w „Ratuszowej”, gdzie dyskutowaliśmy z panem Mirkiem i z innymi osobami. Czasem do rana, przy śledziku i galarecie. Moje dzieci nie

chcą mi wierzyć, ale tak było naprawdę! Wtedy tak było! To najmilej wspominam z czasów Solidarności. Te piękne wolnościowe rozmowy...

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Jeśli mam już mówić, to powiem wszystko. Nie podobało nam się z Grażynką, o czym często szeptałyśmy, bo głośno powiedzieć nie wolno było, nie podobały nam się te sekretarki! W Zarządzie Regionu było kilkunastu facetów i każdy miał sekretarkę! A może nawet i dwie! I co jedna to młodsza i ładniejsza! Ja się pytałam, po co ich aż tyle!?

SEKRETARKI: Po co nas aż tyle? A kawę podać? A pustą filiżankę zabrać? A zabłysnąć? A pocieszyć szefa?

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Widać, że tym w Zarządzie odbiło! Normalnie palma im odbiła! To były przecież związkowe pieniądze, od milionów ludzi, którzy odprowadzali składki, procent z pensji, darowizny na poczet solidarności! Nawet Grażynka mi opowiadała, jak ci prości ludzie, ci, którzy uwierzyli w Solidarność, jak oni się poświęcali. Na przykład ta Ignasiakowa...

IGNASIAKOWA: Oj, co ja mam tu wam mówić. Po prostu zmarła mi córka. Ale nie, nie teraz. Zmarła lat temu piętnaście to będzie. Zmarła na białaczkę, Malwinia, więc ja jej pomnik zrobiłam na cmentarzu. Ale wiecie, taki zwykły, betonowy. Ale chciałam zrobić taki lepszy, marmurowy. No ale jak ja miałam zrobić taki lepszy, marmurowy, skoro byłam tylko zwykłą portierką w Zakładzie Mleczarskim? Więc zbierałam przez dziesięć lat. Albo i więcej będzie, naprawdę! Tyle zbierałam na pomnik dla Malwini, ale jak się ta Solidarność zrobiła, jak ja zobaczyłam, ja we mnie serce się rozradowało, aż mi się płakać chciało, jak te flagi, jak te strajki, jak te ołtarze, jak poświęcenie, jak Wałęsa. No to ja te pieniądze dałam na Solidarność. A potem poszłam z kwiatkami na grób Malwini i powiedziałam, że trudno, córciu, jeszcze poczekasz, nigdzie się nie ruszasz i na pewno nigdzie ci się nie spieszy...!

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Więc ja byłam zdania, że te związkowe pieniądze, tę krwawicę ludzką trzeba pielęgnować i na szczytny cel przeznaczać, a nie na pensje hordy sekretarek!

SEKRETARKI: Nie na pensje, o nie!

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: W ogóle to tam w Zarządzie było sielankowe życie. Gadali, palili papierosy, czego im nie bronię, ale żeby przy robocie, a oni gadają, śmieją się, właściwie to prawie nic nie robią.



SEKRETARKI: Tylko kawka, tylko herbatka!

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Złego słowa to bym nie powiedziała, co na pewno pani Grażynka może potwierdzić, o Przewodniczącym Solidarności Włodzimierzu K.. To był bardzo porządny człowiek, oddelegowany z MPK.

PRZEWODNICZĄCY SOLIDARNOŚCI WŁODZIMIERZ K.: Ja tam po prostu tylko kierowałem tą Solidarnością. Ktoś musiał, a ja się do tego nadawałem.

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Ale Skarbnik Radosław F., który siedział w pokoju obok i pracował jak szalony, to był naprawdę człowiek klasa! On odstawał od nich! Też był młody, w wieku pani Grażynki, był jej bezpośrednim przełożonym, wtedy miała 26 lat. Ale był wykształcony, znał języki i harował jak wół!

SKARBNIK RADOSŁAW F.: Tak, byłem przełożonym pani Grażynki. Bardzo ją lubiłem, ona mnie też bardzo lubiła i to była jedyna osoba... no... która się ze mnie nie nabijała.

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Bo oni wszyscy nabijali się z Radka. A Radek zadek, a Radek zrób to, a Radek zrób tamto.

SKARBNIK RADOSŁAW F.: Nabijali się ze mnie, bo zawsze jest taki ktoś. Ja nie mam do nikogo pretensji. To normalna rzecz jest.

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Ale jak przyjeżdżały zagraniczne delegacje, to tylko pan Radosław potrafił pogadać po angielsku, tylko on potrafił się zachować, wiedział jak przyjąć, jak się odezwać, jak się uklonić i podziękować. Reszta to nic!

SKARBNIK RADOSŁAW F.: Oni... każdy miał dużo roboty... każdy na głowie pracę... Zresztą ja się nie przejmowałem, ja miałem swoją działkę do roboty i nie było czasu...

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: I tylko on pokazywał na świat porządną dobrą twarz Solidarności!

SKARBNIK RADOSŁAW F.: To było dawno... może lepiej... ja nie chcę o tym...

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Jeszcze jedna sprawa, jeśli chodzi o to, co się mi i pani Grażynce kłóciło. Pamiętam postać Pana Dąga. Jemu podlegało w Zarządzie Regionu Biuro Interwencji.

PAN DRĄG.: Tak, mi podlegało Biuro Interwencji, no po prostu, jak coś się działo źle w naszym regionie, czyli na Dolnym Śląsku, na przykład, jeśli utrudniali prace Solidarności Zakładowej, tej podstawowej naszej jednostce, jeśli chcieli kogoś wyrzucić z pracy, czy też jeśli załoga chciała strajkować, a można to było załatwić inaczej, to od tego byłem ja i moi ludzie! Sami faceci, tak się złożyło jakoś. Więc! Ja chciałem powiedzieć, że moi ludzie codziennie gdzieś jeździli. I ja też jeździłem, bo codziennie były interwencje w regionie. Więc jak się jeździło, jak trzeba było mediować, negocjować, tłumaczyć, czy wyjaśniać, to trzeba było też płacić za to ludziom delegacje, zwracać za paliwo, a to wcale nie było tak mało. No i co... No i wyłapałem nadużycia. Niechętnie bym o tym mówił, ale taka była prawda, a prawdę trzeba na wierzch, jak oliwę, bo po to byłem w tym Biurze Interwencji! Więc odkryłem, że pewien pan, nazwijmy go X i drugi pan, powiedzmy Y byli tego samego dnia na interwencji w Bielawie. Tego samego dnia dwóch facetów do jednej miejscowości? Po co, pomyślałem? Przecież jeden mógł do Bielawy, a drugi, przykładowo do Jeleniej Góry! Ale oni do Bielawy! Akurat do Bielawy! I ta Bielawa nie dała mi spokoju. Więc przeprowadziłem dochodzenie i się okazało...

PAN X: Ja podpisywałem deklaracje, a pan Y jechał! A jak! Tak się wtedy robiło! Jeden za drugiego podpisywał i się potem dzieliliśmy pieniędzmi! Przecież tak było wszędzie, czy to w zakładach państwowych czy gdziekolwiek, gdzie się człowiekowi udało zająć trochę wyżej. Trzeba się było dorobić. Ale ten Drąg...!

PAN Y: Ten Drąg to był nie człowiek. On nic nie rozumiał. Najpierw powiedział pani Grażynce. Nie wiem, chciał się wygadać, czy co. A panią Grażynkę szlag trafił na miejscu! Bo ona była też jakaś taka nieludzka w tym względzie. Może powiem, że gdyby nie pani Grażynka, to Drąg by nie powiedział...!

PAN X: Ale powiedział! Poszedł na prezydium i przedstawił sprawę!

PAN DRĄG: Przedstawiłem, bo byłem oburzony! O-bu-rzo-ny!

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Ale oni wtedy powiedzieli, że on jest...

PAN X: No bo to partyjniak był!

PAN Y: Partyjniak pełną gębą! Nic to, że się wypisał z partii! Ale w niej BYŁ! A to najważniejsze!

PAN X: I przyszedł do nas tu bruździć! Na nasze podwórko pluć! Zamęt robić!

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Był rzetelnym i prawym człowiekiem.  
Inżynierem.

PAN Y: Zamęt i w ogóle.

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Już na początku było to widać... kanty,  
pijaństwo, sekretarki...

PAN X: Wolność, niech żyje wolność! Tak krzychałem na bramie!

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: I nie znosili żadnej krytyki. I widać było, że  
nikomu nie zależy, żeby zaprowadzić jakiś porządek. Im zależało, no  
nie wszystkim, ale tym, co ja widziałam, zależało tylko na...!

PAN Y: Na Solidarności! Tak, tylko na Solidarności!

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Aż pewnego dnia, to już będzie na jesieni...  
Późny październik.

DZIENNIKARZ JÓZEF K.: To ja to wymyśliłem! Wszystko to moja zasługa!

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Grażynka aż się zerwała z miejsca. No bo ona  
się wystraszyła. Może nie od razu, ale to było...

DZIENNIKARZ JÓZEF K.: Więc wymyśliłem, że trzeba uczcić po raz pierwszy  
od wojny, święto 11 listopada. Pierwszy raz w jakby wolnej Polsce, to  
będzie coś, to porwie tłumy, to będzie hołd!

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Józek K. był dziennikarzem naszej  
solidarnościowej gazety. Pomysł może nie był głupi, ale...

DZIENNIKARZ JÓZEF K.: Wymyśliłem, tak, to ja wymyśliłem, to był mój  
genialny pomysł, że zrobimy piękny koncert! W operze! W stylu,  
jakiego wcześniej nie było! Coś, czego nikt przed nami nie zrobił! Nikt  
na to nie wpadł! Wyobraźcie sobie – największe gwiazdy, teksty  
Baczyńskiego, specjalnie skomponowana muzyka, specjalnie uszyte  
stroje! Wszystko z ludźmi solidarności, bo to byli przecież ludzie  
solidarności! I wszystko dla solidarności!

W operze.

SŁYNNNA AKTORKA: Tak, ja bardzo się cieszę, że mogłam wystąpić w tym  
koncercie! To był piękny koncert! Oszalającym piękny, z piękną  
muzyką, wszystko w hołdzie! Wszystko dla Polski!

SŁYNNNY AKTOR: Tak, ten koncert zapisał się w mojej pamięci, jako jeden z  
największych koncertów! Przynajmniej w osiemdziesiątym pierwszym!

Bo przecież, proszę zauważyć, to już był jedenasty listopada! No, tak, tak! Byliśmy odważni! Byliśmy elitą! Byliśmy artystami!

SŁYNNNA AKTORKA: Ja jestem i byłam wielką aktorką, więc jak przychodziłam na próby to zawsze życzyłam sobie największego profesjonalizmu ze strony organizatorów. Jak przychodziłam do biura Zarządu Regionu, to tam też życzyłam sobie profesjonalnego podania mi umowy i traktowania, na jakie zasłużyła wielka polska aktorka!

SŁYNNNY AKTOR: Ja pamiętam panią Grażynkę. Uścisnąłem jej dłoń, ucałowałem, a ona patrzyła tak na mnie, tymi swoimi oczami. Wiem, wiem, to ja, słynny aktor, więc taka zwykła pracownica musiała być dumna, że ucałowałem jej dłoń. Pewnie z tydzień tej swojej rączki nie myła!

SŁYNNNA AKTORKA: To był piękny koncert i pięknie mi zapłacili. Najwyższe możliwe honorarium, na jakie wtedy pozwalała ustawa! To było piękne!

SŁYNNNY AKTOR: Ja też wtedy bez wahania przyjąłem te piękne pieniądze, to najwyższe honorarium, na jakie pozwalała ustawa!

SŁYNNNA AKTORKA: Wszystko od was dla nas!

REŻYSER: Mi, zwykłemu lokalnemu reżyserowi, też zaproponowano tak piękne solidarnościowe honorarium! To było honorarium jakiego Wajda by się nie powstydział, więc i ja się nie wstydzilem! Wszystko dla Solidarności!

SCENOGRAFKA: Mi, scenografce świeżo po ASP, też wtedy tyle...!

KOMPOZYTOR: Mi, kompozytorze mało znanym...!

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Z Grażynką złapałyśmy się za głowy! Przecież tak nie można! Jakby przyszła jakaś kontrola, Komisja Rewizyjna i zobaczyła te umowy te wysokie gaże, te wydatki na najdroższe suknie dla Słynnej Aktorki!

DZIENNIKARZ JÓZEF K.: Ja to wszystko podpisałem! Ja te stawki wynegocjowałem! Bo oni byli bohaterami! Każde z nich bohatersko występowało recytując, śpiewając, kłaniając się wielkiej publiczności!

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Na pierwszym spektaklu pół sali ledwie było...

DZIENNIKARZ JÓZEF K.: One w tych bohaterskich sukniach, oni w tej melorecytacji, podczas bohaterskich pieśni! Tego naród potrzebował! Tego właśnie było wszystkim trzeba! Uczcić 11 listopada!

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Na drugim nie było prawie nikogo...

KASJERKA STASIA: A ja, jak mogę coś powiedzieć, to powiem, że oni jak bufony przychodzili! Jak gwiazdy! Jak bohaterowie! I jeszcze byli niezadowoleni, jak musieli podpisać umowę, jak wypełnić coś! I jak im za wolno pieniądze wypłacałam! Tak, naprawdę! Aż się cała spociłam! Aż mi pani Grażynka przyniosła wodę! Aż mi się chcieli płakać, jak ta jedna słynna aktorka tak na mnie spojrzała i fuknęła...!

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Ja naprawdę nie mogłam uwierzyć w to, co widziałam. Po prostu ten nasz dziennikarz, za przyzwoleniem prezydium roztrwonił takie pieniądze, że to się w głowie nie mieściło! Pieniądze zwykłych ludzi!

KASJERKA STASIA: Ta słynna aktorka powiedziała, żebym się tak nie guzdrała, bo ona ma pociąg i mam natychmiast te pieniądze wypłacić! Jak królowa jakaś! Oni zresztą wszyscy jak króle tu przychodzili! Jak bufony! Nienawidzę ich! Nienawidzę!

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Myśmy myśleli, że to się przynajmniej jakoś zwróci, że ludzie z zakładów pracy będą przyjeżdżać autokarami, ale po tych dwóch koncertach już nie było żadnego. Nikt nie chciał przyjeżdżać na kilka piosenek i śpiewogrę, która nic nie wносиła i trwała godzinę. To było po prostu żenujące! Potem, w stanie wojennym jakiś dziennikarz napisał...

DZIENNIKARZ: Napisałem, co zresztą było prawdą, ale nikt nie chciał wierzyć, że jak można było roztrwonić takie pieniądze, jak można było wyrzucić w błoto tyle ludzkich składek, tyle wyrzeczeń w imię jakiegoś...

W biurze Zarządu Regionu.

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Nie wiem, jakiego to było dnia, ale to się czuło, to narastało, a potem się szeptało, że coś jest nie tak. Co się mówiło? Że coś się szykuje, że na pewno coś się zmieni... Po prostu władza zmanipuluje. Zrobi co będzie chciała. Z nami robi.

PAN PRALICKI: Ja to też czułem i przychodziłem do pani Grażynki i pani Jadzi na plotki. No, ja oprócz naleśników z serem i kompotu z rabarbaru uwielbiałem plotki. Przy kawce pogadać na tematy podskórne musiałem. Wszyscy musieli. Każdy chciał się wygadać.

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Wszyscy rozmawiali, wszyscy gadali. Rząd się umocnił, nam jakoś wszystko miękło, zima szła, może dlatego, jak pewnego dnia pan Pralicki przyszedł na plotki, pani Grażynka powiedziała...

PAN PRALICKI: To było bardzo znaczące, co pani Grażynka powiedziała. Ja, pamiętam, że mówiłem, że przeczuwam, że czuję, że Solidarność zostanie uduszona. Tak, dokładnie takiego stwierdzenia użyłem, że uduszona! A wtedy pani Grażynka, jakby nie mogła wytrzymać, wstała, podeszła do drzwi, zamknęła i potem, ściszym głosem powiedziała...

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Ja nie mogłam uwierzyć. No nie chciało się wierzyć. To był już jasny sygnał, że coś się dzieje!

PAN PRALICKI: Nie było co się zastanawiać. Wypytałem o wszystko panią Grażynkę, powiedziała jak została poinformowana. Powiedziałem, czy zdaje sobie sprawę z tego, co mówi. Powiedziała, że zdaje sobie sprawę z tego co mówi. Więc ja zdałem sobie wtedy sprawę z tego co usłyszałem i zgasiłem papierosa w popielniczce...

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Pan Pralicki wybiegł z naszego pokoju. I pobiegł prosto do kolegów. Tego samego dnia było prezydium. I on na tym prezydium...

SKARBNIK RADOSŁAW F.: Byłem wtedy na prezydium i słyszałem, jak pan Pralicki, przy wszystkich, głośno i wyraźnie mówi, że wie z bardzo dobrego źródła, że władza zaczęła dawać milicji i wojskowym broń do domu. To był oczywisty znak, że coś się dzieje. Coś szykowali. Przecież nikt nie trzymał broni w domu, zostawiali na komisariatach, albo w koszarach.

PAN PRALICKI.: Powiedziałem: Panowie, a co będzie, jak nas zmobilizują?! Jak nas wezwą do wojska? Co zrobimy?

SKARBNIK RADOSŁAW F.: Pani Grażynce, co mi później potwierdziła, ale w ścisłej, między nami, tajemnicy, powiedział to szwagier. Był partyjny, ale po naszej stronie. Poza tym on to tylko widział, albo usłyszał. Już nie chciałem wnikać. To naprawdę było...

PAN PRALICKI: Przeróżające, ale oni zaczęli się śmiać. Spojrzeli po sobie i jeden po drugim zaczęli się śmiać.

SKARBNIK RADOSŁAW F.: Zaczęli się śmiać, w ogóle to zignorowali. Nie przejęli się. Potraktowali jak żart.

PAN PRALICKI: Więc i ja zacząłem się śmiać. W głos, jak oni.

SKARBNIK RADOSŁAW F.: Też się wtedy śmiałem. Ale nie było mi do śmiechu. Kompletnie.

PAN PRALICKI: Może oni się śmiali, bo myśleli, że ja jakąś wtyką jestem? Nie wiem. Już nie chciałem więcej poruszać tego tematu.

SKARBNIK RADOSŁAW F.: Ale mnie to męczyło. Rozmawiałem o tym z przewodniczącym. Rozmawiałem z panią Jadzią i panią Grażynką. A potem...

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Ja nie wiem, czy to była zasługa pani Grażynki i jej informacji. Nie wiem, ale pan Radek, czy sam, czy w porozumieniu z panem Przewodniczącym Włodzimierzem K...

SKARBNIK RADOSŁAW F.: Po prostu pewnego dnia coś mnie tknęło, wstałem, poszedłem do banku, prosto do dyrektora...

W gabinecie dyrektora banku.

DYREKTOR BANKU: I poprosił, żebym mu wypłacił osiemdziesiąt milionów, które było na koncie solidarności.

SKARBNIK RADOSŁAW F.: Do dziś nie zapomnę rozszerzonych oczu dyrektora. I potu, który w jednej chwili wystąpił mu na czole.

DYREKTOR BANKU: Wiedziałem, o co mnie prosi. Dotarło do mnie. Wiedziałem kto mnie prosi. I od razu zrozumiałem, dlaczego mnie prosi.

SKARBNIK RADOSŁAW F.: Przez długą chwilę zdawało się, że dyrektor nie mruga oczami. Stał przede mną i po prostu patrzył. Jakby ktoś zatrzymał czas.

DYREKTOR BANKU: I wiedziałem, że nie mogę tych pieniędzy wydać. Bo wtedy nie można było ot tak pobrać pieniędzy z konta. Trzeba było wcześniej zamówić pieniądze. Na przykład pod wypłatę pensji, albo pod... pod cokolwiek, co było zgodne z czymkolwiek. Ale to nie było. Tu nie mogło być żadnej zgodności.

SKARBNIK RADOSŁAW F.: I nagle po prostu powiedział, żebym szedł za nim. Poszedłem.

DYREKTOR BANKU.: Kazałem zapakować pieniądze do walizek. Po prostu pakować i się nie odzywać. Nie chciałem myśleć o tym, co ze mną będzie. Nie chciałem też myśleć, czy to właściwe czy nie. To było oczywiste. Ja polecę, a oni będą mieli pieniądze.

SKARBNIK RADOSŁAW F.: Wyszliśmy z walizkami i prosto do kurii. Prosto do Gulbinowicza.

GULBINOWICZ: Tak, przyszli prosto do mnie. A ja kazałem postawić w przedpokoju. Postawili, ucałowali w dłoń, nie mieli czasu wypić nawet herbaty i poszli.

SKARBNIK RADOSŁAW F.: Nie mieliśmy czasu na nic. Trzeba było działać szybko. Coś mi mówiło, że nie mamy za dużo czasu.

ULKA: Ja wiedziałam, gdzie są te pieniądze. Grażyna mi powiedziała. Potem, jak ją internowali przyszedłem do jej mamy, pocieszać, i powiedziałam, że jeśli Grażyna podczas przesłuchania wyda, gdzie są pieniądze, to ją zamorduję!

MAMA: Tak powiedziała, a ja tylko płakałam! Po co ona tam szła, po co ona na te wakacje jechała! Lepiej było w domu siedzieć! W spokoju! Nie byłoby takiego kłopotu!

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Pieniądze pobrali 9 albo 10 grudnia. Już nie pamiętam dokładnie. Pewnie pani Grażynka pamięta, ona zawsze miała dobrą pamięć. Czyli tak za pięć dwunasta pobrali. A potem, już za minutę dwunasta, były moje imieniny.

W mieszkaniu u Kierowniczki Jadwigi Z.

MAMA: Grażynka się bardzo cieszyła na te imieniny u pani Jadzi. Miało być dużo osób. W ogóle Grażynka lubiła się bawić. Szczególnie lubiła imieniny.

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Więc moje imieniny wypadły 12 grudnia. Już w pracy, w piątek, składali mi życzenia, ja miałam ciasto, coś mocniejszego tylko po piętnastej, ale tak po kieliszeczku, symbolicznie. Miało być tak wesoło, ale każdy mówił, że coś wisi w powietrzu. Właściwie to, co ja będę mówić, było wesoło, bo jak w sobotę 12 grudnia wszyscy się zeszli do mnie, jak zobaczyli stół ze wschodnimi przysmakami, a ja nie żałowałam nigdy, żeby postawić na stole, więc jak zobaczyli kiełbasy, sałatki, ziemniaczaną i po żydowsku, śledzie w occie i w oleju, jak próbowali moich grzybków uzbieranych w Borach Dolnośląskich poprzedniego roku, jak spróbowali bigosu i ciast to i tak, jak już byli najedzeni, to i tak nie odmówili mojej galarety! No, oni uwielbiali moją galaretę, zawsze mówili, pani Jadziu, pani galareta jest najlepsza! Więc między jednym widelcem galarety, a drugim widelcem galarety był toast! Były śpiewy, śmiechy! To był ostatni wieczór, kiedy było wesoło. I tego wieczoru zapomnieliśmy o naszych troskach! Były tylko śpiewy, śmiechy! I galareta...

W taksówce.



TAKSÓWKARZ: Ja podjechałem, no tak, będzie koło trzeciej było.

Podjechałem, a wtedy już widziałem jak idą w kierunku postoju. Chciałem się przespać, nie chciało mi się jechać, tak szczerze mówiąc, ale towarzystwo takie wesołe, tak rozśpiewane i panią Grażynkę wsadzili do mojej taksówki. Co miałem zrobić? Włączyłem taksometr, od razy czwartą taryfę, bo jak usłyszałem, że za miasto, to musiała być od razu czwarta. Zresztą pani Grażynka i tak by nie protestowała, taka wstawiona! Mówiła, że imieniny były, że taka dobra galareta i że mroźno, zmarzła. Ja włączyłem ogrzewanie, ale jak to w dużym fiacie, zanim się nagrzej dobrze, to już człowiek klienta wysadza. No i jak już byłem pod domem, to dopiero wtedy pani Grażynka powiedziała, że ona z Zarządu Regionu. No sobie pomyślałem, że jak z Zarządu Regionu, to będzie pierwsza taryfa. Ale jak pani Grażynka wyciągnęła pieniądze, to pomyślałem sobie, że to będzie moja cegiełka. Niech im się przysłużę i powiedziałem, że nie trzeba. Nigdy później mi się to nie zdarzyło, ale jakoś wtedy, kto by pomyślał, że tak zrobię. A zrobiłem. I nie wiem, przyznaję, nie wiem jakim cudem pani Grażynka doszła do furtki. I nie wiem też, jakim cudem nie zobaczyłem na ulicy ani jednego żołnierza. A przecież od północy był stan wojenny! A ja nic! Jak nigdy!

W domu/w Zarządzie Regionu

MAMA: Jak się następnego dnia okazało, że stan wojenny, to ja zaczęłam błagać Gisię, żeby nie jechała! Żeby broń Boże do pracy nie szła! Ale Gisia powiedziała, mamo, ja muszę, ja tam pracuję!

BABCIA: Ja powiedziałam, żeby się schowała! Ale ona nie, ona tylko do pracy! A mój, to jak wojna przyszła w czterdziestym piątym, to się nie bał ino od razu w las uciekł i dwa tygodnie go nie było!

MAMA: Gisia nie posłuchała! Może to przez to, że nie posłuchała! Może jakby nie poszła, to by nie aresztowali!

TATO: Oj, durna baba, durna!

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Jak w poniedziałek z panią Grażynką przyszłyśmy do pracy to, co zobaczyłyśmy to... to był koszmar! Porozbijane szyby w drzwiach, biurka poniszczone, poprzewracane! Wyciągnięte szuflady, papiery, szafy poprzewracane. Maszyny do pisania rozbite o podłogę!

KASJERKA STASIA: Ja znalazłam tylko swoje buty na zmianę. A pani Grażynka to też znalazła swoje buty, takie czółenka miała, też na

zmianę. Tego nie ruszyli. Więc ja i pani Grażynka wzięłyśmy te swoje buty. I jeszcze kilka osobistych rzeczy.

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Od razu zaczęłyśmy działać z panią Grażynką. Zaczęłyśmy załatwiać co się dało, wszystkie bieżące sprawy. No co mogłyśmy to robiłyśmy. Nawet zaszłam z panią Grażynką do kurii, żeby tam zasięgnąć rady, co robić, jak zabezpieczyć pracowników, tych, którzy nie zostali internowani. Usłyszałam wtedy, jak ktoś mówi do pani Grażynki, żeby się ukryć, ale pani Grażynka stanowczo odmówiła!

MAMA: Boże, Boże, co za córka nieusłuchana! Jakby się schowała, jakby posłuchała! Ale ona odważna, po co się chować będzie!?

TATO: Moja krew! Moja krew!

MAMA: Oj, idź ty, durny, durny!

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Ja też odmówiłam! Po co się ukrywać? My byłyśmy tylko zwykłe kobiety z administracji. Ukryli się ci najwyżsi, czyli skarbnik, pan Radosław, przewodniczący Włodzimierz i inni z prezydium. Niektórych złapali jeszcze w nocy, albo rano. Inni może wiedzieli co się święci, dostali cynk i uciekli. A może po prostu nie byli w domu i to ich uratowało.

KASJERKA STASIA: Ale nas, pracowników Zarządu Regionu prawie nikogo nie internowali. Ale ja wam powiem, że wiem, że ci, co się ukrywali, to różni oni byli. Jak to z człowieka wychodzi... Ja tam nie wiem, ale ja bym takich pogoniła od siebie. Żeby mi takie rzeczy wyprawiać.

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Może w ukryciu człowiekowi się coś dzieje z głową, nie wiem. Ale na pewno ten jeden, nie będę tu mówić, który, bo to wstyd. To znaczy to on powinien się wstydzić.

Mieszkanie starszych państwa.

STARSZA PANI: Myśmy przygarnęli tego pana, nazywaliśmy go... no wiem, bez nazwisk, więc on się nazywał...

STARSZY PAN: Niech będzie pan Łukasz. Łukaszów było dużo, więc tak go nazywaliśmy, albo raczej teraz go tak nazywamy.

STARSZA PANI: My go po prostu wzięliśmy do siebie, ukryliśmy. On był solidarnościowcem, więc chcieliśmy pomóc.

STARSZY PAN: Ukrywaliśmy go przez... no długo, ja już nie pamiętam, czy to rok, czy mnie, a może więcej?

STARSZA PANI: To był naprawdę miły pan... Bardzo miły i miał też miłych znajomych...

STARSZY PAN: Odwiedzali go. Takiego młodego muszą odwiedzać, żeby nie zwariował. Ja to dobrze rozumiałem. Nic na niego nie mogę powiedzieć...

KASJERKA STASIA: Odwiedzali go znajomi, a zwłaszcza znajome! Tak, tak, ja już wiem, co ja mówię! To naprawdę było obrzydliwe! Tak ludzie mówili! Tamci państwo się tak narażali, a on sprowadzał, przychodzili, przychodziły! Przecież na klatce to ludzie od razu widzą, że wcześniej to rzadko kto do starszych państwa, a teraz to hordy! I to kobiet! A te kobiety...!

STARSZY PAN: One były bardzo miłe... Bardzo... go pocieszały, bo on taki...

STARSZA PANI: Zagubiony taki... Bardzo zagubiony...

KASJERKA STASIA: Więc one pomagały mu się odnaleźć! I pocieszały! A tak pocieszały, że na klatce czasem było słycać! No, tak, tak! Jak przyszła taka, co tak głośno pocieszała, to tak, tak! Słycać było wszystko! Wstręciuchy!

STARSZA PANI: Młody człowiek... ja to rozumiem...

STARSZY PAN: Ja tam... nic takiego... no może... ale...

W biurze Zarządu Regionu.

KASJERKA STASIA: Nigdy nie wiadomo, co z ludzi kiedy wyjdzie. Dużo było takich, niby społecznik, niby solidarnościowiec, a tu...! Wozili się na tej swojej solidarnościowej gębie! Ja nie mówię, że wszyscy! Ale część na pewno! Oj, na pewno!

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Ja w każdym razie nie byłam skłonna do ukrywania. Jakby mieli przyjść po mnie, to już by przyszli. Tak myślałam przynajmniej...

KIEROWNICZKA ALINA J.: Tak, co tu mówić. Po 13 grudnia w stanie wojennym zastrajkowało wiele zakładów. Niestety nasz Zakład Doświadczalny też zastrajkowało. Ja rozumiem, jak strajkuje Archimedes, Pafawag, czy inne molochy! Ale nasz zakładzik? Ten grajdołek, gdzie pracowało ledwie dwieście siedem osób? A kto to wszystko u nas zorganizował? No kto? Nikt inny, jak Pierwszy Sekretarz Stefan Ch., który powiedział...!

PIERWSZY SEKRETARZ STEFAN CH.: Powiedziałem, co powiedziałem. Nie wstydę się tego i jeszcze raz powtórzę: że odpowiedzią na stan wojenny, towarzysze, powinien być strajk generalny od zakładu szewskiego po Hutę Katowice! Od szewca po hutę! Tak!

KIEROWNICZKA ALINA J.: No wszystko na głowie stanęło. Więc jak nasz Zakład Doświadczalny zastrajkował to zaraz wjechały tutaj skoty i nas wojsko poinstruowało, jak należy i jak nie należy.

PIERWSZY SEKRETARZ STEFAN CH.: Tak, bardzo dobrze nas poinstruowali! Bardzo dobrze! Należało nam się!

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: My z panią Grażynką nie wiedziałyśmy co robić. Wszyscy z solidarności wracali do swoich zakładów. Dekret o stanie wojennym wyraźnie mówił, że pracownicy oddelegowani z zakładów pracy muszą natychmiast wrócić do swojego macierzystego miejsca pracy. Ale my nie byłyśmy oddelegowane! My pracowałyśmy na stałe w Zarządzie Regionu! Gdzie miałyśmy wracać, jak nie miałyśmy gdzie wracać? Co?

KIEROWNICZKA ALINA J.: Ja nie chcę się powtarzać, ale powiem tylko, że mówiłam, że ostrzegałam.

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Na wszelki wypadek postanowiliśmy jednak wrócić do Zakładu Doświadczalnego. Nie mogłyśmy nigdzie nie pracować! Milicja mogła nas za to złapać!

W Zakładzie Doświadczalnym.

KIEROWNICZKA ALINA J.: Szczerze mówiąc tamtego dnia, mimo minorowej atmosfery w Zakładzie jak i w kraju, ubawiłam się po pachy. Jak zresztą i cała załoga w zakładzie.

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Poszłyśmy we wtorek, albo w środę. Jakoś dość szybko.

KIEROWNICZKA ALINA J.: Pamiętam, jak wchodziły, jak szły przez plac. Dwie, niby dumne, ale i trochę wystraszone. Jak zmoknięte kury, chociaż przecież była zima i nie mogło padać.

PRACOWNIK FIZYCZNY PAN JÓZEK: No widziałem, jak biegł po schodach. Dwa piętra tak zbiegł, przebiegł obok i wpadł do warsztatu! Aż się za nim kurzyło! Chciałem krzyknąć, panie dyrektorze, co się stało, co pan tak biegnie! Ale nie krzychałem, bo dusiłem się ze śmiechu!

PRACOWNIK FIZYCZNY PAN FRANEK: Wpadł do warsztatu i przebiegł bez słowa. Krzyknął tylko, że mnie nie widziałeś, Franek! Pewnie, pewnie

panie dyrektorze, nie widziałem, nie widziałem! I tyle go widziałem, bo wybiegł tylnymi drzwiami!

KIEROWNICZKA ALINA J.: One nadchodziły, jak jakaś niepowstrzymana siła natury. A dyrektor uciekał. Ja go rozumiem trochę, choć to nie po męsku tak uciekać. Ale rozumiem, że nie chciał się z nimi spotkać. Nie chciał, żeby mu ktoś z władz zarzucił, że miał z nimi do czynienia.

SEKRETARKA: Jak przyszły, to powiedziałam, że dyrektora Adama S. nie ma. Powiedziałam prawdę, bo przecież nie było. Wybiegł... to znaczy wyszedł.

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Wyszedł. Uciekł, a nie wyszedł. Ale co było robić. Sekretarka powiedziała, że nie ma, to nie ma. Więc odwróciłyśmy się i z powrotem po schodach, przez podwórko i do bramy. Nie chciałam rozmawiać z nikim. Żeby jeszcze nie mieli problemów przez nas.

KIEROWNICZKA ALINA J.: Jak tak odchodziły, to trochę ich było szkoda. Nic nie można było zrobić. Poza tym, tak pomyślałam później, to dobra nauczka, żeby nie bawić się w jakieś solidarności. Mają dobry system, dobre władze i opiekuńcze państwo, a oni cudują!

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Byłyśmy zawieszona, właściwie bez pracy. Do Zarządu Regionu przyszedł Zarządca Komisaryczny. W sumie był do dogadania.

ZARZĄDCA KOMISARYCZNY: Nie byłem zły. Byłem do dogadania. Kazałem pani Grażynce iść do swojego Pełnomocnika do Spraw Zatrudnienia.

PEŁNOMOCNIK DO SPRAW ZATRUDNIENIA: A co ja tej głupiej Grażynce mogłam pomóc? Stan wojenny, ona po Solidarności! Kto ją przyjmie!? Co ta dziewczyna najlepszego narobiła! Co ona nawyprawiała w swoim życiu!?

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Nikt nas nie chciał, więc my pracowałyśmy w Zarządzie Regionu, mimo zawieszenia. Wzięłyśmy wypłaty i wypłaciłyśmy tym pracownikom, którzy jeszcze zostali. A nawet żonom, czy mężom tych, których internowali, albo którzy się ukryli. Żeby na święta ludzie mieli jakieś pieniądze! Przecież nie można było ich tak zostawić. Komisarz był do dogadania, pozwolił na wypłaty...

ZARZĄDCA KOMISARYCZNY: Byłem do dogadania. Wtedy i po osiemdziesiątym dziewiątym wciąż jestem.

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: A trzydziestego grudnia przyszli po mnie.

W domu Grażynki.

BABCIA: Weszli do domu, dwóch wojskowych, w hełmach, młodzi, jeden starszy, po cywilnemu. I pyta, gdzie jest Grażysia?

OFICER: Ta babcia była głucha.

BABCIA: Ja się na niego patrzę i mówię, że nie słyszę!

OFICER: Nic nie słyszała. Obok starego domu stał nowy dom. Jeszcze nieotynkowany.

BABCIA: Mówiłam mu, że nic nie wiem. A on powtarzał, że Grażynkę! Grażysię!

OFICER: Mam doświadczenie w aresztowaniach, więc zorientowałem się szybko, że w starym domu tylko stara babcia. W nowym na pewno reszta rodziny.

BABCIA: Odwrócił się i poszedł, a ja pomyślałam, że mu powiem...

OFICER: Zapukałem do drzwi wejściowych. Chłopcy obstawili garaż i tylne wejście.

MAMA: Oglądałyśmy z Grażyną film. „Czarna rzeka”.

BABCIA: Że mu powiem, że ja wczoraj oglądałam Mistrzostwa Świata...

SIOSTRA: Otworzyłam, a tam stał starszy pan i powiedział, że chce się widzieć z Grażyną.

OFICER: Siostra od razu się zorientowała. Pobiegła w głąb domu. Ja wszedłem i zamknąłem za sobą drzwi. Wiem co robić w takich momentach.

BABCIA: Mistrzostwa Świata w Jeździe Figurowej na Lodzie.

MAMA: Ela weszła i powiedziała: Grażyna, przyszli po ciebie!

OFICER: Przedstawiłem się, ucałowałem dłoń pani Grażynki, jak i jej mamy i uroczej siostry. Tak usypiałem czujność. W moim zawodowym życiu miałem już na koncie dwa tysiące sześćset aresztowań udanych dzięki takiemu postępowaniu.

TATO: Powiedziałem do Grażyny, żeby sobie wzięła skibkę chleba.

BABCIA: Oglądałam i tam tańczyła ruska para.

OFICER: Powiedziałem, że musimy sprawdzić dokumenty i pani Grażyna najpóźniej jutro wróci.

MAMA: Ja się rozplakałam.

SIOSTRA: Ale ona nie wzięła chleba. Wzięła tylko ręcznik, szczoteczkę do zębów, pastę i papierosy.

BABCIA: I jak ruska para upadła, to ja się śmiałam! Bo ja zawsze się śmiałam, jak ruscy upadali, czy chociaż się potknęli! Tak mnie to cieszyło! Zawsze mnie to cieszyło! Aż do śmierci mnie to cieszyło!

W siedzibie milicji na placu Muzealnym.

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Panią Grażynkę przywieźli na końcu. Wszyscy się śmiali, że jej wioska najdalej, to i Grażyna najpóźniej! Bo na placu muzealnym, na milicji, już wszyscy byli. Wszyscy etatowi z Zarządu Regionu. Nas było najwięcej. Ale też inni byli, pewnie z zakładów pracy. Od nas była na przykład pani Marzena Zając z redakcji naszej gazety, kilka kobiet z Zarządu, a nawet sekretarka i sprzątaczką. Była też pani Krystyna, nasza radczyni w wieku pani Grażynki.

RADCZYNI KRYSTYNA: Byłam tam, siedziałam i czułam się naprawdę dobrze. Tym bardziej, że tu sami swoi byli. Atmosfera mimo ogólnego strachu i niepewności była wyśmienita.

SEKRETARKA PRZEWODNICZĄCEGO STEFKA: Wszyscy weseli, radośni, nawet żarty opowiadali, nawet się śmiali na głos!

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: To była duża sala, taka świetlica. Ludzie siedzieli przy stolikach na ławkach, krzeselkach. Było chyba ze sto osób.

RADCZYNI KRYSTYNA: I co jakiś czas jedną osobę wzywali i już nie wracała. Tak to trwało kilka godzin. Wzywali i wzywali, a ludzi ubywało.

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Byliśmy przekonani, że przesłuchują i wypuszczają do domu.

PAN ZENON: Rozmawiałem z panią Grażynką i powiedziałem jej: Pani Grażynko, niech się pani nie martwi, ja panią podprowadzę do wsi, a stamtąd na Klecinę sobie wrócę, już niedaleko będę miał.

RADCZYNI KRYSTYNA: Słyszałam, jak pan Zenon proponował Grażynce odprowadzenie. Ucieszyłam się, przecież był stan wojenny, tak sobie w nocy nie można było chodzić po mieście.

PAN ZENON: Ja byłem w stu procentach pewny, że nas wypuszczą. I całkiem poważnie proponowałem pani Grażynce odprowadzenie. Choć ona nie wyglądała na bardzo zmartwioną.

RADCZYNI KRYSTYNA: Grażyna śmiała się jak inni. Nawet żartowała, choć jak paliła papierosa to widziałam, jak jej się ręce trzęsą.

MARZENA ZAJĄC Z REDAKCJI: Grażynę wzięli jako prawie ostatnią. Ja byłam ostatnia. Alfabetycznie nas wywoływali.

OFICER W MUNDURZE: Była blada, ale trzymała się dzielnie. W celi siedział protokolant, a ja stałem. Powiedziałem, że jest nakaz internowania i odczytałem jej ten nakaz. Wtedy zbladła jeszcze bardziej.

MARZENA ZAJĄC Z REDAKCJI: Te nakazy były wypisane wcześniej, dużo wcześniej, bo data internowania była wklepana na maszynie inną czcionką. Od razu jak tylko oficer powiedział, że jestem internowana zaprowadzili nas do celi.

Cela w areszcie śledczym.

KRYMINALISTKA: Do cholery! Kocą się, czy co?! Jaki, kurwa, diabeł?! Tak im mówiłam, bo do cholery, ile można tych bab upchnąć w jednej celi? Ja siedziałam tam od trzech miesięcy i takiego tłoku to nie było! A teraz wszystkie trzy prycze zajęte i wchodzi jeszcze czwarta! No cholera by ich wzięła! Sklełam i je i tych idiotów, co to je tu wsadzili!

SEKRETARKA PRZEWODNICZĄCEGO STEFKA: Siedziałam już na pryczy, kiedy weszła Grażyna.

SPRZĄTACZKA: Nawet mnie wsadzili! Głupią sprzątaczkę! I nawet sekretarkę przewodniczącego Stefkę! Boże, Boże! No i dobrze!

SEKRETARKA PRZEWODNICZĄCEGO STEFKA: Grażyna była taka blada. A ta kryminalistka tylko się darła. Ja się jej bałam, a Grażyna to chyba jeszcze bardziej.

KRYMINALISTKA: Bały się mnie, jak cholera! A niech się boją, sobie pomyślałam, niech zobaczą, jakie jest prawdziwe życie! Może im się odechce wojować, głupim siksom!

SEKRETARKA PRZEWODNICZĄCEGO STEFKA: Grażyna do rana nie spała. Widziałam, że siedzi pod ścianą, proponowałam, żeby się ze mną położyła, ale mówiła, że nie chce spać, że musi pomyśleć.



KRYMINALISTKA: Płakała! Cały czas skamlała, jak ten piesek, psia jej mać była! No spać nie dawała. A jak rano dali śniadanie, to też nie chciała! Powiedziałam, jedz głupia! Musisz tu jeść, bo inaczej to cię urządzią!

SEKRETARKA PRZEWODNICZĄCEGO STEFKA: Jadłyśmy wszystkie i albo słuchałyśmy krzyku kryminalistki, albo historii sprzątaczkki. Już nie wiem, co było gorsze...

KRYMINALISTKA: Ta sprzątaczkka! Szlag by ją, kurwa, do jędzy wrednej, pieprzonej w poprzek, trafił! No żyć od rana nie dawała!

SPRZĄTACZKA: Moja córka była wtedy młoda. Miała panieńskie dziecko. Piękną śliczną dziewczynkę! No cudo, nie dziecko, takie to uśmiechnięte, takie cudowne, a jak potrafiło liczyć, a jak śpiewać, a jak tańczyć, a jak pisać, a jak jeść! Jeść to za dwoje! A gruba w ogóle nie była! A sama się myła! A sama cesała! A sama...!

KRYMINALISTKA: Uduszę! I własnymi majtkami gębę zatkam!

SPRZĄTACZKA: A właściwie dobrze, dobrze tak! Bo moja córka, młoda jeszcze, wyszaleć się chciała, więc często wychodziła! To na dyskotekę, to na imprezę, a mi, matce zapracowanej zawsze zostawiała Pamelę. Dlatego ja się cieszyłam, bo ja w końcu sobie mogłam odpocząć! Tak, w tym więzieniu, od dziecka, od roboty, od obowiązków, co się nie kończyły nigdy, odpocząć! Leżeć, nic nie robić, i jeszcze miskę z jedzeniem dostać pod nos! A co! A co! A ona może by się zajęła dzieckiem! Coś w końcu musiała zrobić! Nie mogła zostawić! Jak to dobrze, że mnie zamknęli! Jak to dobrze, że to wszystko się tak zawaliło! Jak to dobrze!

KRYMINALISTKA: Mogłam udusić, mój wyrok na pewno nie byłby inny. Ale co ja będę się głupią sprzątaczką zajmować. Zwłaszcza, że po dwóch godzinach takiego bełkotu zaczęła płakać, wyć, żeby wypuścić! No i jak tak wyła i płakała to w końcu wypuścili! Cholerę jedną, wsza mać!

SEKRETARKA PRZEWODNICZĄCEGO STEFKA: Potem mnie zawołali. Poszłam, myślałam, że wypuszczą...

KRYMINALISTKA: Tą trzecią też szybko wzięli i została ta Grażynka. Sympatyczna, nie pokazywała, że płacze, trzymała się. Chciałam jej pomóc, ale co się odezwałam, co coś gadałam, to ona z przestraczem na mnie czerwonymi oczami! Myślała pewnie, że ja ją zaraz zabiję! Głupia! Gdzie mi się tam chciało ją zabijać! Sama tu byłam, pogadać se chciałam! To był przecież 31 grudnia! Sylwester! Ale ona tylko coś tam odpowiadała pod nosem. Tak buczała coś, aż w końcu, jak otworzyli drzwi, jak ją zawołali, to jak z procy jakiej, piczka jedna,

wyskoczyła! A tak się cieszyła, że z tej radości dała mi pastę do zębów, ręcznik i fajki! No z fajek to byłam zadowolona, że niech ją cholera nie tknie! Cieszyłam się! A ona mi wtedy, buch, na szyję i życzenia i wszystkiego najlepszego i zdrowia! Zdurniała siksa! Myślała, że wychodzi, widać! A gówno! Ale niech się cieszy! Przez te kilka minut, głupia!

MARZENA ZAJĄC Z REDAKCJI: Grażynę spotkałam na korytarzu w areszcie śledczym. Mnie prowadzili i ją prowadzili. Ona jeszcze nie wiedziała, że jedziemy do więzienia na Kleczkowską. Powiedziałam jej, a ona spojrzała, a potem wyszliśmy na plac, a tam milicjanci z psami. Psy szczekają! Jak w jakimś filmie, gdzie Niemcy z psami szczują na Polaków! Tak się wtedy przestraszyłam. Pomyślałam, że powinnam to zapamiętać i później opisać, jak wrócę do mojej redakcji gazety. Ale nigdy tego nie opisałam. Nie wiem dlaczego... Jakiś oficer powiedział, że jedziemy do więzienia. Że to koniec żartów, panienki. I przy tym ujadaniu psów zapakowali nas do suki, takiej największej na placu. Na kilkanaście osób, a tu my tylko we dwie. We dwie w tym pudle, na ławkach, w trzęsącym się samochodzie jechałyśmy po bruku na Kleczkowską, do więzienia...

Więzienie na Kleczkowskiej.

STRAŻNICZKA: Przyjechały tuż przed północą. Zaraz Nowy Rok, a je przywieźli i od razu zaprowadziłam je do środka, dałam koc i resztę rzeczy i poszłam szukać celi. Tak, szukać, bo wszystko było już zajęte, a nie chciałam ich dawać do jakiejś celi z babami recydywistkami. Więc w końcu znalazłam dobrą celę, ale bez światła. Popsuło się, ale to i tak było dla nich bez znaczenia.

MARZENA ZAJĄC Z REDAKCJI: Byłyśmy tak zmęczone, że jak się położyłam na pryczy, to niemal od razu spałam. Wdzięczna byłam tej strażniczce, że nas tam położyła. W ogóle ta strażniczka była dla nas bardzo dobra. Jej wujek pracował w Solidarności, i pewnie dlatego.

STRAŻNICZKA: Zasnęły niemal natychmiast. Nie słyszały tego, co się działo w więzieniu. Tego co się zwykle dzieje w Sylwestra. Bicia kubków o kraty, śpiewów, wrzasków i śmiechu. Internowani śpiewali patriotyczne pieśni, kryminaliści próbowali wtórować a one po prostu spały. Następnego dnia, 1 stycznia osiemdziesiątego drugiego, dałam je tam, gdzie światło było i do swoich.

MARZENA ZAJĄC Z REDAKCJI: Mnie dali do celi z panią Jadzią Z., a Grażynę do celi z sekretarką przewodniczącego...

SEKRETARKA PRZEWODNICZĄCEGO STEFKA: Tak, ze mną! I jeszcze z panią Wysocką, żoną słynnego fotografa!

PANI WYSOCKA: Tak, byłam wtedy żoną słynnego fotografa Jugosłowiańskiego. Ale to dawne czasy...

RADCZYNI KRYSZYNA: I ze mną! Siedziałyśmy w tej celi we czwórkę do końca.

MARZENA ZAJĄC Z REKACJI: Mi się dobrze siedziało z panią Jadzią Z. Kiedyś, już po wyjściu, zapytałam panią Jadzię, jak wspomina ten czas w więzieniu?

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Jak ja wspomina ten czas w więzieniu? Na Kleczkowskiej było... było różnie. Byliśmy wśród swoich. Wszyscy mówili sobie na ty.

RADCZYNI KRYSZYNA: To było dla mnie spore doświadczenie życiowe. I zaskoczenie.

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Miałyśmy kontakt ze sobą, wypuszczali nas na kilka godzin i można było chodzić po korytarzach, rozmawiać...

RADCZYNI KRYSZYNA: No i potem miałam co ojcu w domu opowiadać. Nie chciał słuchać, ale ja mu mówiłam.

SEKRETARKA PRZEWODNICZĄCEGO STEFKA: Pani Krysia była córką generała, szefa WRONu na Wałbrzych. To się ojciec ucieszył!

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Mieliśmy też kontakt z innymi więźniami, kryminalnymi. Czasem przyszli, coś naprawiali w celach, wtyczkę czy coś, albo gniazdko...

PANI WYSOCKA: Więc ja bardzo się cieszyłam, że mogłam siedzieć w więzieniu na Kleczkowskiej. To było przeżycie na całe życie!

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: ...i ten więzień, który naprawiał, powiedział: e, wy jesteście gorsze od nas, bo wy polityczne. A on siedział za rozbój...

SEKRETARKA PRZEWODNICZĄCEGO STEFKA: W więzieniu było naprawdę dobrze! Tyle tu było znamienitych postaci! Więcej niż chyba w Zarządzie spotykałam.

PANI WYSOCKA: Tylko pani Grażynka jakoś nie mogła się przyzwycząić. Myśmy wszystkie spotykały się, dyskutowały, a ona często płakała.

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Ale w czasie, kiedy otwierali cele i można było rozmawiać, rozmawialiśmy, tworzyły się grupki, podgrupki, a jedne były ważniejsze, a inne mniej ważne...

PANI WYSOCKA: Mówiłam wtedy do pani Grażyny: nie martw się, życie kobiet zaczyna się po czterdziestce. A ona w płacz, że nie wiadomo jak będzie, że ma dopiero 26 lat, nic sobie w tym życiu nie użyła, a może spędzi tu nie wiadomo ile!

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: I szczerze mówiąc warto było być w tych lepszych grupkach, bardziej znaczących. Mówiłam to nawet pani Grażynce. Mówiłam: idź tam, rozmawiaj, warto znać te kobiety, warto w tym towarzystwie być. One mogą coś załatwić, czy to tu, czy to tam, na zewnątrz...

PANI WYSOCKA: Pocieszałam ją i mówiłam, że przecież jesteście tu w elicie! Jesteście wybrańcami losu! Nie każdy trafił do więzienia! Nie każdy mógł być internowany! Mówiłam: Grażynka! Zobacz, gdzie jesteś! Zobacz na te twarze! Na te dyskusje! Ciesz się! Jesteś wśród największych!

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Może nie byłam aż tak za tym, żeby wpychać się w te grupki na siłę... Bo czasami głupoty tam gadały, czasami to tylko ochy i achy. Ale trzeba było tam być, taki jest ten świat, że jak już się jest w takim miejscu, czy to więzienie, czy to fabryka, czy nawet kościół, to trzeba znać kogo trzeba.

PANI WYSOCKA: Grażynka odmawiała grzecznie. Mówiła, że ona się tu nie nadaje. Że ona sobie posiedzi na pryczy.

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Powiedziała, że nie będzie chodzić, nie będzie się podlizywać tej bufonadzie.

PANI WYSOCKA: Ja byłam naprawdę dumna, że tam jestem! W więzieniu byliśmy bohaterami! Dopiero wtedy byliśmy prawdziwymi bohaterami! Nie wypadało wręcz nie być w więzieniu! Ach, jak ja to dobrze wspominam!

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Wściekłam się na nią! Jak to nie będzie chodzić!? Ale ona, że nie i nic ją to nie obchodzi.

PANI WYSOCKA: To był czas, gdzie wszyscy byli sobie równi! I wszyscy trzymali się razem. Bez wyjątku razem!

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Pamiętam, że nie tylko te rozmowy były. Przesłuchania także, a jakże!

RADCZYNI KRYSZYNA: Mogli mi nagwizdać! Przesłuchiwanie się im zachciało! Co ja im miałam powiedzieć? Że mój ojciec ten stan wojenny zaczął? Idioci!

PANI WYSOCKA: A ja lubiłam przesłuchania. Mogłam siedzieć i uśmiechać się z wyższością. A jak chciał ode mnie podpisu, czy czegoś równie niebywałego, to odpychałam od siebie kartkę, albo ostentacyjnie darłam na kawałki. A raz udało mi się nawet... splunąć! Tak, tak! Splunąć!

PRYZYSTOJNY ESBEK: Podczas przesłuchań różnie się zachowywały. Jedne miękkie, inne były twarde. Pani Grażynka... ona interesowała nas najbardziej w sprawie tych osiemdziesięciu milionów. Przecież była w księgowości, zajmowała się płacami, musiała coś wiedzieć. Zapierała się, że nic nie wie, że to przecież nie jej działka i że bym się odczepił. Ale ja się nie lubiłem odczepiać. Ja przepytywałem ją delikatnie, a właściwie... tak mimochodem. Bo tak naprawdę chciałem się z nią umówić. Byłem przystojny, nieźle ubrany, czarujący. Przesłuchania toczyły się w osobnej celi... Właściwie te przesłuchania to nie były przesłuchania... to było jak... randki. A pani Grażynka była młodą atrakcyjną osobą, która... czego jak czego, ale takiego mężczyzny jak ja...

RADCZYNI KRYSZYNA: Wiem, że ich obrzydliwe działania, że młody przystojny esbek przesłuchiwał młodą osobę... Rzygać się chciało. Do starszej przychodził starszy, do młodszej, młodszy. Normalna rzecz. Tak normalna, że nie mogłam patrzeć i wyśmiałam się w nos takiemu jednemu, który zapytał, czy mam ochotę się z nim umówić. Powiedziałam, że chętnie, tylko spytam tatusia generała czy udzieli mi pozwolenia. Zsiniał!

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Mi kazali powiedzieć, dlaczego wstąpiłam do Solidarności. Po co mi to było, skoro byłam taką dobrą kierowniczką i księgową w Zakładzie Doświadczalnym. Powiedziałam, że nie ich sprawa. Powiedziałam brzydko, ale tutaj nie powtórzę. Ale tak naprawdę to dlatego to zrobiłam...

RADCZYNI KRYSZYNA: Pani Jadzia Z. płakała mi później na kolanie po tych przesłuchaniach. I powiedziała, że jej rodzice z czwórką dzieci przyjechali na Dolny Śląsk ze Stanisławowa. To byli państwo! Wykształceni, nie przyzwyczajeni do pracy fizycznej. Mama po prostu zajmowała się domem, ojciec był inżynierem, czy kimś ważnym. Ale zaraz po przyjeździe na Śląsk ojciec dostał zawału na ulicy. Ludzie myśleli, że on jest pijany, a on się zataczał, bo właśnie umierał. Więc jeszcze go kopali, bo pijaka trzeba kopnąć. Jak umarł matka, nie

nawykła do żadnej pracy, paniusia z dobrego domu, musiała wziąć się do roboty i własnymi rękami utrzymać i wychować rodzinę. Nienawidziła komuny i tę nienawiść zaszczepiła w dzieciach. Nienawidziła, bo za komuny byli o wiele biedniejsi niż za tamtej Polski. Więc nic dziwnego, że pani Jadzia...

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Żałuję, że nie naplułam im w twarz jeszcze więcej! Zrobiłam to raz, ale należałoby im się jeszcze kilka razy! Jeszcze ze sto razy, za to wszystko, za moją rodzinę, za cały kraj...!

PRZYSTOJNY ESBEK: Potem pani Grażynka pokłóciła się z panią Jadwigą Z. Widać nie ustaliły zeznań i się trochę pogubiły. Ja wiem, że pani Grażynka wiedziała, gdzie są te pieniądze. A przynajmniej podejrzewała. Wiem też, że wiedziała o tym pani Jadwiga Z. Myślałem, że prędzej czy później uda się to ustalić, ale...

W domu.

SIOSTRA: Grażyna dała mi znać, że będzie wywożona do Gołdapi. Prosiła o coś ciepłego, ubrania, swetry. Mama chciała się z nią zobaczyć, ale nie pozwolili.

MAMA: Elka wykorzystwała jedno widzenie i mnie już nie puścili do Grażysi! Tylko jedno na miesiąc przysługiwało! Boże, Boże!

SIOSTRA: Nie wiem, na ile pomogła moja interwencja, nie mam pojęcia. Ale mówiło się, że jak się będzie miało poparcie jakiejś wysoko postawionej partyjnej osoby, to może się udać. Ponoć niektórzy partyjni poręczali za internowanych. Więc poszłam do pani kierowniczk Aliny J...

W Zakładzie Doświadczalnym.

KIEROWNICZKA ALINA J.: Prosiła mnie jej siostra, prosiła jak nie wiem, prawie z płaczem. A ja powiedziałam tylko...

SIOSTRA: Powiedziała, że ona też prosiła. Prosiła panią Grażynkę, żeby tam nie szła, bo wiedziała, czym to się może skończyć. Ale ona jej nie posłuchała.

KIEROWNICZKA ALINA J.: Nie posłuchała. Pani Grażynka nikogo nie posłuchała.

SIOSTRA: W każdym razie 16 stycznia, kiedy już podstawili autobusy i Grażyna wyszła na plac...

RADCZYNI KRYSZYNA: Wyszyliśmy razem na plac i nagle oni do nas mówią, że jesteśmy wolne, możemy już iść. Było duże zaskoczenie, sporo nas zwolnili. Mnie, panią Grażynkę i jeszcze kilka, które słabiej znałam.

SIOSTRA: Powiedzieli im, że zabrakło autokarów, że miały być podstawione 3, a dostali 2 bo jeden się zepsuł.

RADCZYNI KRYSZYNA: Uwielbiałam tę ich nomenklaturową głupotę. Uśmiełam się jak głupia.

W domu.

MAMA: Pamiętam, że smażyłam wtedy smalec dla Grażyny. Smażę i słyszę, że ktoś idzie. Otwiera drzwi, bo my zawsze mieli otwarte, patrzę, a tam Grażyna! Grażynka! Grażysia!

SIOSTRA: Też byłam zaskoczona. A najbardziej chyba mój mąż. Jadł akurat kotleta schabowego z ziemniakami. Jak zobaczył Grażynę wstał, wziął talerz i jeszcze w korytarzu podstawił pod nos i powiedział: Jedz, szwagierka! Jedz!

MAMA: Spłakałam się! Wszyscy płakali, nawet ojciec płakał!

TATO: Oj, głupia ty baba! Ja nie płakałem! Jak akowiec mógłby płakać!?

SIOSTRA: Za to ja się spłakałam. Nie mogliśmy dojść z Grażyną do siebie, tak płakałyśmy. Mój syn, miał wtedy pięć lat, pałętał się między nogami i pytał, co się stało. A ja mu nie mogłam wytłumaczyć, bo tak płakałam.

W biurze Pełnomocnik do Spraw Zatrudnienia.

PEŁNOMOCNIK DO SPRAW ZATRUDNIENIA: Pani Grażynka przyszła do mnie jeszcze w styczniu 1982 roku. Przedstawiła sprawę, a ja przedstawiłam to po swojemu – powiedziałam, że powinna iść do Zakładu Doświadczalnego. Tam mnie znają, może nie będą się bać.

W Zakładzie Doświadczalnym.

KIEROWNICZKA ALINA J.: Jak pani Grażynka przyszła, kazałam jej poczekać u mnie. Powiedziałam, że porozmawiam z dyrektorem, zobaczę, czy się uda. Choć to nie było w moim interesie. Ani w moim, ani w interesie Zakładu.

DYREKTOR ADAM S.: Wezwałam panią Grażynkę do siebie. Ona weszła, zatrzymała się w progu, ja powiedziałem, żeby zamknęła drzwi, ona zamknęła, a ja, dość srogo, żeby wyczuła moją srogość, powiedziałem: no, pani Grażynko, teraz pani mnie prosi!

KIEROWNICZKA ALINA J.: Poprosiła! A jak! Najpierw był srogi, a potem wybuchnął śmiechem, wybaczył i przyjął. Dobry to był dyrektor ten nasz Adam S. Tak jak i dobre było nasze opiekuńcze państwo!

W więzieniu.

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Bardzo opiekuńcze. Zaopiekowało się nami jak tylko mogło najbardziej. Mną w więzieniu w Gołdapi.

SEKRETARKA PRZEWODNICZĄCEGO STEFKA: A mną w więzieniu w Darłówku. Niby nad morzem, tak starałam się to sobie tłumaczyć...

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Pani Grażynka pisała do mnie listy. To jedyne okno na świat było. Bo tutaj, w Gołdapi już nie było tak, jak na Kleczkowskiej... Tutaj zaczęła się rywalizacja, podejrzania, układy w grupkach i poza nimi...

SEKRETARKA PRZEWODNICZĄCEGO STEFKA: Ja w Darłówku siedziałam z Panią Wysocką. Ona z dobrego domu, w dobrej dzielnicy, ja z...

MAŻ SEKRETARKI STEFKI: My mieszkaliśmy przy Komuny Paryskiej, troje dzieci, jeden duży pokój, wnęka kuchenna, łazienka na korytarzu. Wspólna. Ale oni nam pomagali, my im.

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Pani Grażynka pisała, że mamy w Zakładzie Doświadczalnym zakładowego Esbeka. Niby normalny, niby uśmiechnięty, a jak tylko ją zobaczył na korytarzu od razu mówił: pani Grażynko, proszę ze mną...

PANI WYSOCKA: Wszyscy byli równi. Mój mąż jak raz w miesiącu jechał do mnie do Darłówka szedł do męża pani Stefki i brał dla niej paczkę. Jak mąż pani Stefki jechał do Darłówka to zachodził do naszej willi i też brał dla mnie paczkę.

MAŻ SEKRETARKI STEFKI: Zawsze poczęstowałam bimbrem, chlebem ze smalcem, który mi przyniosła mama pani Grażynki.

MAMA: Wszyscy się wtedy wspierali! Znalazłam męża pani Stefki, żeby się dowiedzieć, co ze Stefką. Zaniósłam smalec, on powiedział, że żona aresztowana, ja powiedziałam, że Grażynka też. I piliśmy razem bimber. I płakaliśmy razem!

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Wchodził do gabinetu dyrektora Adama S. i mówił, że chce tu porozmawiać z panią Grażynką. Dyrektor natychmiast opuszczał gabinet, a oni siedzieli i rozmawiali. Takie przesłuchanie...



MAŻ SEKRETARKI STEFKI: A jak ja zachodziłem do męża pani Wysockiej, to on zawsze nalewkę wyjął, postawił, nalał. Jak równy z równym. A potem mówił, że mój bimber lepszy. I nawet wziął recepturę.

DYREKTOR ADAM S.: To nie było zbyt miłe... Esbek przesłuchiwał panią Grażynkę, a my tu... zastanawialiśmy się, co ona tam mu mówi. Nikt nie wiedział, czy pani Grażynka... Ale ja nigdy nie straciłem do niej zaufania! Co to, to nie!

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Pani Grażynka pisała, że te rozmowy o niczym były, zupełnie o niczym, tak żeby psychozę stwarzać, żeby wszyscy myśleli, że ma ich w garści, podły gad.

SIOSTRA: Grażyna wymyśliła, że pojedzie do pani Jadzi Z., do Gołdapi. Zawiezie jej paczkę, porozmawia, wszystko opowie, sama. Miała pojechać z jej znajomym, który do niej jeździł, bo ona nie miała nikogo. Umówiła się, że na pewno w kwietniu, albo i w marcu.

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: W liście napisała jeszcze, że jest namawiana do współpracy i że wolałaby iść siedzieć, niż to wszystko teraz znosić. Te upokorzenia Esbeka, te podejrzenia. Dokładnie napisała: wolałabym sto razy być internowana, niż to znosić. Co za podłość! Nie wiem, dlaczego, ale wyrzuciłam ten list do kosza...

W domu/W Zakładzie Doświadczalnym.

SIOSTRA: A później, nie wiem, kiedy to dokładnie było, ale mój znajomy... wracaliśmy z pracy i on do mnie zaczyna mówić, że zrobili listę byłych internowanych, którzy współpracują z SB. Ja po prostu słuchałam, rozmawiałam, a on w kółko i w kółko o tej liście. Mówi, że jak to można tak współpracować. A w ogóle on nie wierzy w tę listę, bo to można skrzywdzić człowieka... Zdziwiłam się, nie rozumiałam po co on to tak mówi. A potem dotarła do mnie ta lista. Oczywiście była na niej Grażyna...

KIEROWNICZKA ALINA J.: Wszyscy wiedzieli, plotka się szybko rozchodzi. Mnie to mało obchodziło. To już jej sprawa była. Ale panią Grażynkę to ubodło. Była bardzo zdenerwowana. Mówiła, że to nie ona, że ona nic nie podpisała. Że nie może uwierzyć, że teraz krąży na jakiejś liście i wszyscy w mieście, znajomi, koledzy, u których bywała, z którymi się spotykała, myślą, że ona współpracuje z SB. Kiwałam tylko głową, ale nic nie mówiłam. Trzeba było mnie posłuchać...

SIOSTRA: To była pani Jadzia Z. Przyznała się, że to ona podała ją do tej listy. Ten znajomy co do niej jeździł przywiózł taką rewelację. Powiedział, że przecież Grażyna pisała o tym w liście! Grażynę

naprawdę trafił szlag! Mówiła, że nie pisała! Że właśnie zupełnie coś odwrotnego pisała! Że coś jej się pomieszało, tej pani Jadzi w głowie!

KIEROWNICZKA ALINA J.: Pani Jadzia... no, ja rozumiem, że pewnie wszystko jej się złożyło w całość, wysnuła wnioski i wiedziała lepiej. Zawsze wiedziała lepiej. Więc nawet nie pytając u źródła wstawiła Grażynkę na listę. Cóż, to nauczka duża. Tak sobie pomyślałam i nie miałam ochoty komentować, kiedy do moich uszu doszło, jak pani Grażynka umawia się na wyjazd do Gołdapi.

SIOSTRA: Ona chciała jechać do Gołdapi! Żeby wszystko z panią Jadzią wyjaśnić, porozmawiać! Pomyślałam, że oszalała! Po co jechać do tej baby?! I to jeszcze przez całą Polskę!

KIEROWNICZKA ALINA J.: To było w marcu. Już umówiła się z tym panem, który tam jeździł do pani Jadzi, już w urzędzie gminy załatwiła sobie przepustkę i już wzięła urlop, dwa dni urlopu, bo chciała jechać w niedzielę, żeby dojechać, porozmawiać i wrócić. I wtedy nie wytrzymałam i powiedziałam, tak przy wszystkich, choć nie za głośno: pani Grażynko, ja panią proszę, żeby pani nie jechała. Pani Grażynka na to, że ona chce pojechać, pani Alinko. Wtedy ja powiedziałam, że naprawdę panią proszę, pani Grażynko. Naprawdę nie chcę, żeby pani tam jechała. Niech pani mnie tym razem posłucha. Pani Grażynka zatrzymała się na środku pokoju, jakby kij połknęła i po chwili milczenia zapytała, że co pani to przeszkadza, pani Alinko, że ja tam pojedę?

SIOSTRA: Ona poręczyła za Grażynę...

KIEROWNICZKA ALINA J.: Była u mnie pani siostra, prosiła i ja się za panią wstawiłam. Nie chciałam tego mówić, ale teraz naprawdę muszę panią o to prosić...

SIOSTRA: Ten beton! Ta sucha skostniała kierowniczka...! Grażyna oniemiała, wszyscy oniemieli! A tamta wróciła do pracy jakby nigdy nic...

Na Dworcu Głównym.

PANI WYSOCKA: Wypuścili nas w maju, to był piękny maj, pachniała... przyroda, pachniała wolność. Z panią Jadzią Z. wróciliśmy do Wrocławia. W pełni glorii i chwały!

MAŻ SEKRETARKI STEFKI: Jednych wypuścili, innych jeszcze trzymali. Bóg wie, za co i po co!

PANI WYSOCKA: Pamiętam, jak wysiadłam na dworcu. Mój mąż z naręczem kwiatów! Znajomi! Nieznajomi! Wszyscy na mnie patrzyli! Położyli nawet kawałek czerwonego chodnika! Z tym chodnikiem to już była przesada...! Mogli przynajmniej pomarańczowy...

MAŻ SEKRETARKI STEFKI: Też tam byłem. Dużo ludzi przyszło, żeby się zobaczyć, przywitać. Dowiedzieć... Ja się chciałem dowiedzieć o moją Stefkę, bo to już pół roku minęło, a ona wciąż siedzi...

PANI WYSOCKA: Rozdawałam nawet autografy. Mąż robił mi zdjęcia, prowadził przez dworzec, zeszliśmy na dół. Tak, widziałam milicję, esbeków, ale mnie to nie obchodziło! Niechby przyszli, niechby wpakowali znowu do więzienia! Proszę! No, proszę! Ale nie podeszli! Bali się! Oni już naprawdę bali się bohaterów!

MAŻ SEKRETARKI STEFKI: Nie dopchałem się do pani Wysockiej. Zresztą nie dziwota, ona chciała się przywitać ze znajomymi. Chciała w spokoju, a ja głupi od razu, na dworcu chciałem kobiecie głowę zawracać...!

PANI WYSOCKA: Udaliśmy się do domu, który mój mąż z gronem oddanych przyjaciół wystroił, gdzie czekał wspaniały obiad i kwiaty i doskonałe wino! Wszystko tak pachniało, tak było intensywne!

MAŻ SEKRETARKI STEFKI: Bo ja właściwie chciałem się dowiedzieć, jak Stefka to znosi, jak ona daje radę. Z listów wiedziałem, że jest nie za dobrze. Że tam nie wszyscy są równi... Że ją tam mają za wtykę...

PANI WYSOCKA: Więc po obiedzie opowiadałam. Mówiłam samą prawdę, nie było co ukrywać! Mówiłam o naszym bohaterstwie, o tym jak się nie dawałam esbekom, jak milczałam jak grób na przesłuchaniach!

MAŻ SEKRETARKI STEFKI: Stefka została tam sama wśród kobiet wykształconych, ze świata, że tak powiem, kultury. A ona ze swoim wykształceniem, kobiecina... Wszyscy się od niej odsuwali. Nikt nie chciał rozmawiać...

PANI WYSOCKA: A potem poszłam na drzemkę. I jak się okazało, o ja nieszczęśliwa, spałam aż do następnego dnia! To przez podróż i przez wrażenia! A następnego dnia obudził mnie dzwonek do drzwi.

MAŻ SEKRETARKI STEFKI: Stefka pisała: Celestynie, proszę cię, zrób coś, bo to jest straszne. Wszyscy mnie szykanują, i milicja i te, z którymi siedzę. Ja nie mogę już wytrzymać. Idź no, kochany Celestynku, idź do pani Wysockiej, może ona coś poradzi! Idź!

PANI WYSOCKA: Mąż poszedł otworzyć, a to był Celestyn.

MAŻ SEKRETARKI STEFKI: Poszedłem, bo ja strasznie kocham moją żonę.  
Otworzył mi mąż pani Wysockiej i powiedział, że wszystko dobrze. Że u Stefki wszystko dobrze.

PANI WYSOCKA: Nie miałam siły podejść. Migrena mnie złapała, musiałam odpocząć.

MAŻ SEKRETARKI STEFKI: Powiedział, że dobrze i przeprosił... i zamknął drzwi przed nosem.

PANI WYSOCKA: Jak poszedł zrobiło się tak przyjemnie, tak cicho, że zasnęłam niemal natychmiast.

MAŻ SEKRETARKI STEFKI: Co miałem robić... napisałem do kochanej Stefki, że... wszystko dobrze. Wszystko dobrze, Stefciu...

W domu.

SIOSTRA: Ale Solidarność się jeszcze nie skończyła! Każdego 13 miesiąca były manifestacje i my z Grażyną musiałyśmy być na każdej. Mój mąż zawsze krzyczał:

MAŻ: Jedna wariatka, bo już siedziała, a druga bo ma małe dzieci!

SIOSTRA: Ale my byłyśmy ciekawe i po prostu chciałyśmy tam być, choć wiem, że to było kuszenie losu. Więc widziałam armatki wodne, kilka razy nas gonili, a my kilka razy uciekałyśmy wraz z całym tłumem przez podwórka, ulice. Raz schowałyśmy się na Rejtana, w starej ponemieckiej kamienicy na samej górze klatki schodowej. I z nami schowało się jakieś czterdzieści osób! Bałam się, że się te stare, nieremontowane od wojny schody zarwą!

MAMA: Ja się tak o nie bałam! Po co one tam szły?! Na co?!

TATO: A ja się cieszyłem! Moja krew! Moja krew, dziewczyny!

BABCIA: A ja się zawsze o nie bałam, odradzałam, na jakie skaranie boskie im to było?

SIOSTRA: Ale jak wracałyśmy, to babcia zawsze pierwsza pytała: No i jak było?! No i jak?! A ja mówiłam, że ruscy leżą na lodzie!

BABCIA: No nie było lepszego szczęścia! Ruscy na lodzie! Parami czy solo! Jeden pies!

SIOSTRA: Więc albo przez to, że ktoś mnie tam wypatrzył na tych manifestacjach, albo przez Grażynę straciłam moją pracę. A zaraz potem ona straciła swoją.

MAMA: A mówiłam! A mówiłam!

SIOSTRA: Ale ja myślę, że to nie było tak. To wszystko przez tego mojego dyrektora w naszym Zakładzie Kruszców Kamieniomy Strzeganiowice, który jak się uwiesił na kimś, to...

W Zakładzie Kruszców Kamieniomy Strzeganiowice.

DYREKTOR PIOTR S.: To nie odpuszczałem! Ja nie byłem z tych, co odpuszczali komuś! Ja szanowałem dyscyplinę, porządek i partię! Kolejność dowolna!

SIOSTRA: Nienawidziłam go. Zresztą jak wszyscy...

DYREKTOR PIOTR S.: Żeby im wszystkim pokazać, że ta Solitfu...! Psia jej mać! Do dupy jest! To robiłem akcje propagandowe! Wieszać kazałem plakaty antysolidarnościowe! W głównym korytarzu! A te psubraty, gnojki, cholery jedne zdzierali! Wszyscy zdzierali!

SIOSTRA: Zdzieraliśmy, każdy kto przechodził wyjmował pinezkę i plakat na podłogę!...

DYREKTOR PIOTR S.: Szlag mnie dogłębny trafiał! A byłem człowiekiem czynu i mściwości! Nie lubię jak mnie się robi w konia! Więc zawiadomiłem odpowiednie służby, panowie przyszli i zaarrestowali... kogo akurat spotkali!... Od razu mi ulżyło...

SIOSTRA: To było straszne... On naprawdę był skurwysynem...

DYREKTOR PIOTR S.: A że spotkali akurat dwóch inżynierów od wybuchów, to trudno, zatrudniłem sobie nowych. Potem trochę się uspokoiło, więc przyjrzałem się załodze i zorientowałem się, że pani Elżbieta nie szanuje pracy. Poza tym jej siostra siedziała w pierdlu za współpracę z Solidarnością!

SIOSTRA: Na spotkaniu Zarządu przy wszystkich powiedział, że widział mnie na korytarzu, że spóźniłam się raz pięć minut, że jadłam, że rozmawiałam na schodach, że śmiałam się za głośno. I po tej krótkiej tyradzie, przed kierownikami i kto tam akurat był, powiedział, że mnie dyscyplinarnie zwalnia.

DYREKTOR PIOTR S.: Zwolniłem panią Elżbietę. Odgrażała mi się, że to ja jestem niekompetentny, a nie ona, ale ja tu byłem dyrektorem, a nie ona!

SIOSTRA: Spodziewałam się tego. Wszyscy się mogli spodziewać tego prędzej czy później, ale tego, co nastąpiło zaraz po moim odejściu nikt się nie spodziewał...

DYREKTOR PIOTR S.: Zatrudniłem nowego zastępcę, ale on się nie nadawał! Musiałem go tresować! Jak wchodził do gabinetu, to tak pokracznie, tak jakoś z przykurczem, ze strachem. Mówiłem, zwracaj pan i jeszcze raz pan wchodziś! I on tak w kółko! I nic to nie dawało! No nie miałem sił człowieka nękać, ale nie było wyjścia! To moja zasługa, że ten nasz zakład tak dobrze działał! To wszystko dzięki mnie!

SEKRETARKA DYREKTORA PIOTRA S.: Nękał go za zły krawat, za złą marynarkę, za to, że jest za wcześnie w pracy, albo za późno. Niszczył człowieka. Ale tamtego dnia, jak przyszedł do pracy, to myślałam, że jest po prostu niewyspany. Oczy podkrążone, jakiś nieprzytomny był. Chciałam mu kawę zrobić, żeby się taki nie pokazywał na oczy dyrektorowi. Ale on tylko podpisał to, co mu dałam do podpisania i powiedział, że nie chce kawy. Podziękował, a ja wyszłam.

PRZECHODZIEN: Usłyszałem za sobą huk! To było tuż po siódmej rano. Szedłem Świerczewskiego, róg Lelewela. No główna ulica, centrum miasta i nagle słyszę huk! Myślałem, że bomba, bo to tuż przy tych biurach kamieniołomów, a to... człowiek!

SEKRETARKA DYREKTORA PIOTRA S.: Zdjął marynarkę, przedał dowód i wyskoczył. Nie mogę o tym mówić... do dziś widzę, jak leży na chodniku...

SIOSTRA: Po tym zdjęli tego czerwonego skurwiela! I nigdy więcej o nim nie słyszałam. A na pogrzebie były tłumy. A po pogrzebie jak zwykle... armatki wodne.

W Zakładzie Doświadczalnym.

KIEROWNICZKA ALINA J.: A potem pani Grażynka znowu straciła pracę. A może powinnam powiedzieć, że my wszyscy straciliśmy pracę.

DYREKTOR ADAM S.: To znowu przez te manifestacje i tę postsolidarnościową naszą tradycję. Co ja mogłem, jak cały Zakład Doświadczalny, inteligencja przecież, dla upamiętnienia kolejnej rocznicy, a raczej miesięcznicy, zastrajkował? Ano nic! Ale jak oni

zastrajkowali, to władze po prostu rozwiązały zakład! Wyrzucili wszystkich!

KIEROWNICZKA ALINA J.: A potem na jego miejscu stworzyli nowy, z nowymi i starymi ludźmi. Zatrudniali kogo chcieli. Mnie oczywiście też, ale na panią Grażynkę już ochoty nie mieli...

Na wsi Grażyny.

SIOSTRA: W ogóle się wtedy różne rzeczy działy. Na naszej wsi, 13 każdego miesiąca ktoś malował hasła prosolidarnościowe na przystanku autobusowym. Jedna taka na wsi miała męża esbeka i on powiedział, że cokolwiek się działo, to na konto Grażyny. Bo ona jedyna ze wsi i całej gminy była internowana, więc wszystko szło na jej konto. Śmiać się chciało, nawet ten esbek się śmiał.

BABCIA: A jak tylko Grażysię z więzienia wypuścili to nagle ona się bohaterką stała!

MAMA: No, nagle wszyscy chcieli się z Gisią zobaczyć. Przyjeżdżali jej znajomi, koleżanki ze studiów, koleżanki i koledzy Eli i koleżeństwo, z którym już dawno Gisia kontaktu nie miała.

SIOSTRA: Nagle mieliśmy bohatera pod własnym dachem. Nie nadążałam kaw robić!

MAMA: Tak wszyscy chcieli rozmawiać, dowiedzieć się! Ja się tego bałam, bo na pewno esbeki to widziały...

BABCIA: Ale Grażysi to przeszkadzało. Ona nie była zadowolona. Przychodziła do mnie, do starego domu i mówiła: babciu, to jakieś głupie, takie nakręcanie, że to Bóg wie co, a to było tylko więzienie. Ja nie jestem żadnym bohaterem!

SIOSTRA: A potem, jak był u nas we wsi biskup i ksiądz posłał po nas na spotkanie poszłyśmy we dwie. Biskup wyciągnął dłoń, ucałowałyśmy pierścień, a potem mówiąc o bohaterstwie Grażyny kazał opowiadać. A Grażyna wtedy...

MAMA: Opowiedziała, jak kazał. Wtedy pogłaskał ją po głowie i...

BABCIA: Dał święty obrazek. I powiedział, że takich ludzi trzeba więcej temu krajowi.

SIOSTRA: Pobłogosławił nas i mogłyśmy już pójść.

MAMA: Taka to była moja córka znana! Taka bohaterka!

SIOSTRA: Ale z drugiej strony to nie było nam do śmiechu, bo i Grażyna i ja bez pracy. Ja jakoś znalazłam pracę, a Grażyna miała ciężiej. Nikt jej nie chciał po tej Solidarności. Dopiero z polecenia pracę dostała. W sierpniu osiemdziesiątego drugiego. Tylko dzięki temu, że ktoś z Zakładu Doświadczalnego...

W Nowym Zakładzie Pracy.

KIEROWNICZKA ALINA J.: Tym razem to nie byłam ja, ale słyszałam, że pani Grażynka dostała pracę, choć nie było o to łatwo. Dyrektor tamtego zakładu przyjął ją...

DYREKTOR STANISŁAW W.: Przyjmuję panią, wiem o co chodzi, ale muszę pani powiedzieć, że proszę się nie obnosić ze swoją przeszłością, rozumie pani?

SIOSTRA: Grażyna dobrze rozumiała. Bardzo dobrze.

Na zjazdach internowanych.

RADCZYNI KRYSTYNA: Ja wiem, że trzeba było siedzieć cicho, mój ojciec generał od siedmiu boleści bardzo mnie o to prosił. Ale jak były zjazdy internowanych, to jak tu nie pójść. Tak teraz sobie myślę, że właściwie staruszek miał po części rację.

SIOSTRA: Odradzałam jej te spotkania. Mówiłam, że może już dość nabroiła. Nabroiliśmy...

RADCZYNI KRYSTYNA: Może, jakbyśmy nie poszły to nie musiałabym na to patrzeć, ale jak człowiek jest młody, to go nosi.

SIOSTRA: Też z nimi byłam. Tylko raz, dla pewności, żeby wiedzieć, że to nie jakieś odrodzenie solidarności, żeby się nie martwić. Ale jak poszłam na plac Katedralny na to spotkanie, to odniosłam wrażenie, że tym ludziom coś się w głowach pomieszało...

RADCZYNI KRYSTYNA: Tylko o sobie, o tym, jak to oni bohatersko siedzieli, jak bohatersko za ojczyznę cierpieli. Ale w tym wszystkim było widać to, że to tylko...

SIOSTRA: Bycie internowanym – tylko to się liczyło. Musiałam wyjść.

RADCZYNI KRYSTYNA: Pierwsze spotkanie jakoś zniosłam, choć Grażyna mówiła, żeby dać sobie spokój. Ja, może żeby na złość ojcu generałowi zrobić, uparłam się, żeby iść. No i poszliśmy. A na drugim spotkaniu debatowali na temat pielgrzymki Papieża. Tej, która miała być w czerwcu osiemdziesiątego trzeciego. No i debata dotyczyła



prezentu, który powinien zostać wręczony Papieżowi jak będzie we Wrocławiu na Partynicach. Specjalnego prezentu od internowanych kobiet. Wtedy ktoś rzucił hasło o tej nawróconej Edycie...

NAWRÓCONA EDYTA: Ja się wtedy nawróciłam. Ja nie byłam wierząca, nawet, przyznaję się i chyba nigdy za to, Boże mój wielki, nie odpokutuję, ale wcześniej po prostu w Boga nie wierzyłam. Byłam zupełną ateistką, cała moja rodzina była niewierząca. Ja wstąpiłam do Solidarności dla samej idei, ta ich religijność mnie trochę mierzila, ale to nie była moja sprawa. Ale kiedy internowali mnie w Gołdapi coś się we mnie zmieniło. Ja nie wiem co, ale zaczęłam się modlić, tak... sama, z siebie... może to i głupie, co mówię, ale nie mogłam się powstrzymać... może to, jak trwoga to do Boga... ale niech i tak będzie... Więc modliłam się i poprosiłam o duży obrus. Taki biały wielki obrus na stół. Rodzina w paczce dostarczyła, razem z szydełkiem i niciami, jak prosiłam, a ja przez całe internowanie uczyłam się haftować. Haftowałam i tak to jakoś wyszło, że wyhaftowałam...

RADCZYNI KRYSZYNA: Całą historię solidarności! A jak to wyhaftowała, to po wyjściu przyjęła chrzest, wszystkie potrzebne sakramenty, no i stała się takim symbolem. Więc nie było lepszego prezentu dla Papieża. Ten obrus od nawróconej z Solidarności. Coś pięknego. Tak uznaliśmy z Grażyną. Nawet Grażyna zabrała głos, mówiła o tym symbolu, o przemianie, o tym, jakie to jest ważne. Ale wtedy rozpętała się wojna.

SIOSTRA: Grażyna mówiła, że chciało jej się rzygać. Że nagle te wszystkie zebrane baby zaczęły wrzeszczeć, że obrus owszem, może być, ale ta nawrócona Edyta nie jest godna, że trzeba znaleźć kogoś bardziej godnego! Że jak to tak! Że większego bohatera! Największego zasłużonego!

RADCZYNI KRYSZYNA: Wyszliśmy stamtąd. Ani ja, ani Grażyna nie mogłyśmy na to patrzeć. I jej i mi chciało się rzygać, więc, tak, przyznam szczerze i możecie sobie myśleć o mnie co chcecie, weszliśmy do pierwszego lepszego baru, takiego na wysokich stołkach, na placu Bema był taki, wzięliśmy po setce i wypiliśmy duszkiem. Z nerwów po prostu.

Wszędzie.

SIOSTRA: To chyba wtedy Grażyna zaczęła starać się o paszport. Taki w jedną stronę. Internowanych wtedy wypuszczano z kraju, ale bez możliwości powrotu. To pani Jadzia Z. ją do tego namawiała i szczerze mówiąc... ja też. Bo co w tym kraju było do zrobienia?

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Tak, namawiałam panią Grażynkę. Spotkałyśmy się w kawiarni... wytłumaczyłam się z tego, co zrobiłam... Ja nie wiem, do dziś nie wiem, co mną powodowało, że doniosłam, że pani Grażynka współpracuje... Może to, że ja siedziałam, a ona nie? Może jej listy... z tamtej strony, z wolności...? Nie wiem... Ale musiałam się z nią zobaczyć, wytłumaczyć... I ona też bardzo chciała.

SIOSTRA: Grażyna bardzo cieszyła się z tego spotkania. Powiedziała, że jakby kamień spadł jej z serca i wtedy pierwszy raz powiedziała o emigracji. Byłam zaskoczona.

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Ale powiedziała, że się zastanowi. Ja tłumaczyłam, że są teraz możliwości, że władza daje paszporty, że nie ma na co czekać, bo co nas tu czeka. Że pani, pani Grażynko, do końca życia będzie wegetować na stanowisku poniżej swoich kwalifikacji, ja pewnie do końca życia będę siedzieć jako sprzątaczką w zakładzie pracy. Może pójdę wyżej, no, może gdzieś na jakąś bufetową się załapię! Chociaż nie, bufetowe to miały dobrze wtedy! Na pewno mi nie pozwolą!

SIOSTRA: No i Grażyna zaczęła załatwiać dokumenty. Jak się okazało wszystko udawało się całkiem sprawnie. Nawet, jak się dowiedziała, mogła zabrać na tamtą stronę moje dzieci. Była panną, przysługiwało jej to... Jak tak spojrzałam na moje maluchy, na to, co nas otacza, to pomyślałam, że...

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Ja ją namawiałam! Brać dzieci, zapewnić przyszłość, może nawet jak najszybciej ściągnąć siostrę, szwagra, kogo się da! Ona coraz bardziej dawała się namówić, i namawiała siostrę i szwagra.

SIOSTRA: Było to dość interesujące... mama tylko martwiła się, że jak my sobie tam poradzimy, a ja mówiłam, nie martw się mamo, jakoś damy radę. Tylko mój mąż był przeciwny. Powiedział, że tutaj jakoś jesteśmy ustawieni, na stanowiskach, a tam będziemy musieli zacząć od sprzątnia. A on już nie ma takiego zdrowia, żeby wszystko od początku... Może... może to przeważało...

RADCZYNI KRYSZYNA: A może po części to, że Grażyna dostała propozycję awansu. Zaskakujące to było, jak sama mówiła.

W Nowym Zakładzie Pracy.

DYREKTOR STANISŁAW W.: Grażyna była dobrym pracownikiem, chociaż niestety umoczoną solidarnościowo. Ale chciałem dać jej szansę,

więc wezwałem do siebie i powiedziałem, że proponuję jej stanowisko kierownicze. Miała zostać najmłodszą główną księgową w kraju. To jest prestiż! To jest wyzwanie, mówiłem do niej i kiedy zobaczyłem, jak jej się oczy świecą, dodałem, że... rozumie pani, pani Grażynko, że to stanowisko... wiąże się z tym... jakby to powiedzieć...

RADCZYNI KRYSZYNA: Musieli być kryci, więc dał jej ultimatum – żeby dostać tę pracę wstępuje do partii, albo zapisuje się do tych drugich związków zawodowych.

DYREKTOR STANISŁAW W.: Dałem jej dzień na zastanowienie. To długo, ale i krótko...

RADCZYNI KRYSZYNA: Grażyna nie wiedziała co robić. I przyszła do mnie po radę. A co ja mogłam jej poradzić!? Wszystko i tak szlag trafił. Okazało się, że mój ojciec, generał, który mi w kółko tłumaczył, że to nie ma sensu, córeczko, że daj sobie spokój, Solidarność szlag już trafił, miał rację. Więc powiedziałam Grażynie, że Solidarność trafił szlag, żeby się zapisała, ułoży sobie życie, ja nic już w tym złego nie widziałam.

SIOSTRA: Ale Grażyna jak przyszła do domu nie mogła się uspokoić. Też jej radziłam – zapisz się. Szwagier radził – zapisz się, Grażyna! Ułóżysz sobie życie! Mama krzyczała – Gisia! To okazja! Zapisuj się! Tylko tato kręcił głową i wychodził...

DYREKTOR STANISŁAW W.: No i na drugi dzień jak przyszła, stanęła w progu i powiedziała, że przemyślała tę propozycję, że jeszcze w życiu może się wszystko zmienić, może kiedyś awansuje, ale ona teraz nie chce tego awansu i do związków, ani partii niestety się nie zapisze. Powiedziała to spokojnie, bez zbędnej nerwowości, a ja wtedy głośno, żeby wszyscy słyszeli krzyknąłem do pani Sabiny do pokoju obok, że wygrałem litra! Wiedziałem, że pani Grażyna się nie złamie, a Sabina, moja sekretarka mówiła, że na pewno się ugnie. Za to tym bardziej cenilem panią Grażynę, pogratulowałem jej i co ja mogłem więcej...

W mieszkaniu Kierowniczkii Jadwigi Z.

RADCZYNI KRYSZYNA: Więc 25 maja osiemdziesiątego trzeciego pani Jadzia Z. zrobiła imprezę pożegnalną przed wyjazdem.

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Miałymy jechać za kilka dni, ale 25 maja pasował wszystkim, chociaż to była środa. Ja i tak nie miałam się dokąd spieszyć, już nie pracowałam, już miałam wszystkie papiery. Pani Grażynka chciała pracować do końca, jeszcze prawie dwa tygodnie. Więc na stół postawiłam kiełbasy, sałatki, ziemniaczaną i po

żydowsku, śledzie w occie i w oleju. A jak próbowali moich grzybków uzbieranych w Borach Dolnośląskich poprzedniego roku, jak spróbowali bigosu i ciast to i tak, jak już byli najedzeni, to i tak nie odmówili mojej galarety! No, oni uwielbiali moją galaretę, zawsze mówili, pani Jadziu, pani galareta jest najlepsza!

RADCZYNI KRYSTYNA: Tak, ta galareta była wyśmienita! Nigdy później takiej nie jadłam. Jak pani Jadzia wyjechała to najbardziej żał było tej galarety, którą później wszyscy na różnych imprezach wspominali.

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Wtedy, na tej ostatniej imprezie, wszyscy pili, bo postawiłam sporo wódki i wszyscy nawet dobrze się bawili, chociaż może... może trochę każdy z nich patrzył z zazdrością, bo każdy miał ochotę stąd uciec. Więc wzniosłam toast...

RADCZYNI KRYSTYNA: Pani Jadzia wzniosła toast. Wszyscy trzymali kieliszki w górze.

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Za to, żebym już nigdy tego kraju nie zobaczyła! Przynajmniej nie w takim stanie, tak powiedziałam. I dodałam...

RADCZYNI KRYSTYNA: I tych czerwonych mord. Po tych słowach o mordach nikt nie wypił swojego kieliszka...

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Nie wypił, bo pani Grażynka zemdląła. Zwaliła się ciężko na podłogę, szczęście, że nie rozbiła sobie głowy.

RADCZYNI KRYSTYNA: To właściwie zakończyło imprezę. Pani Jadzia wciągnęła jakimś cudem Grażynę na łóżko.

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Cuciliśmy ją, podkładaliśmy wódkę pod nos. Odzyskała przytomność. Chcieliśmy wzywać pogotowie.

RADCZYNI KRYSTYNA: Ale się nie zgodziła. Powiedziała, że z przemęczenia, że sobie pójdzie, że jak wyjdzie, to jej dobrze zrobi...

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Wszyscy chcieli ją odprowadzić, więc impreza szybko umarła. Ja zresztą rozumiem, bo ktoś musiał panią Grażynę odprowadzić.

RADCZYNI KRYSTYNA: Ale Grażyna na ulicy znowu się zachwiała, więc wzięłam taksówkę i że niedaleko mieszkam, to zabrałam ją do siebie. Położyłam, a ona spała jak dziecko i majaczyła pół nocy. Więc ja... żeby ją uspokoić... robiłam kompresy na czoło, bo miała gorączkę... i opowiadałam bajkę... nie wiem, co mi z tą bajką przyszło, ale opowiadałam. Przyznaję się po raz pierwszy!...

Wszędzie.

SIOSTRA: A następnego dnia był dzień matki, Grażyna wróciła do domu z kwiatami i powiedziała, że spotkała na ulicy w mieście cygankę.

CYGANKA: No ja nie kłamię, panie! Ja tylko prawdę mówię, to co ręce mi powiedzą, co oczy powiedzą, co usta przemilczą! Ja wszystko wiem, wiem lepiej i tej panience, Grażynce, ja powiedziałam, że ona nigdzie nie wyjedzie, za żadną wielką wodę, ani nic! Ona mi niczego nie mówiła, ja niczego nie wiedziałam! Ja powiedziałam, co ona miała wypisane!

SIOSTRA: Grażyna nigdy nie wierzyła w wróżby. A tu nagle przychodzi i mówi, że nie jedzie. Nie wyjeżdża.

MAMA: Pamiętam, że od Gisi dostałam wtedy takie piękne kwiaty, ucałowała mnie tak mocno i powiedziała: mamo, ja nie jadę. Zostaję! No to się spłakałam! Obie my się spłakały!

SIOSTRA: Nie wyjeżdża, bo jej cyganka wyróżyła. A przecież miała już paszport, miała wszystko załatwione. Ale ona się uparła. I nie pojechała...

MILICJANT W CYWILU: A może nie pojechała przeze mnie. Byłem jej znajomym i znajomych ich wszystkich.

RADCZYNI KRYSTYNA: Grażynka mi opowiadała, że on na drugim ich wspólnym spotkaniu powiedział:

MILICJANT W CYWILU: Powiedziałem: Grażyna, ja ci muszę coś powiedzieć. Ona zrobiła takie oczy...

RADCZYNI KRYSTYNA: Grażyna myślała – co on mi chce powiedzieć, a on, że musi coś ważnego powiedzieć, żebyś nie myślała sobie... Grażyna była przekonana, tak jak mi mówiła potem, że on powie, że jest księdzem!

MILICJANT W CYWILU: Miałem okularki, byłem taki miły, grzeczny, pokorny. I nawet... wstydlivy.

PANI KRYSTYNA: Więc Grażyna czeka na wyznanie księdza, a on mówi: wiesz, ja jestem milicjantem. I chciałbym się z tobą spotykać, ale mówię ci to dlatego, że nie chcę, żebyś mi coś takiego powiedziała, że potem będziesz się bać.

MILICJANT W CYWILU: Właściwie to już prawie wszyscy wiedzieli, że jestem esbkiem, ale udawali, że nie wiedzą. A ja, jak trzeba było

pomagałem, dawałem cynk, że będzie nalot na podziemną drukarnię, czy jakby mieli kogoś aresztować... Nie to, że się teraz chcę wybielić. Byłem esbekiem, to jest jasne. Chciałem powiedzieć, że się z Grażynką spotykałem od jakiegoś czasu...

RADCZYNI KRYSZYNA: Wszyscy wiedzieli, kto on jest, ale też wszyscy go akceptowali. Pamiętam, że jak na jakichś urodzinach czy imieninach, jak sobie towarzystwo popiło, to zaczynały się kawały o milicjantach. Czasem złośliwie, a czasem z niewiedzy. Raz jeden nasz znajomy, jak zaczął opowiadać, to drugi tak go kopnął pod stołem, że tamten wszystko przewrócił, tak podskoczył!

MILICJANT W CYWILU: Owszem, byłem kanalią, bo nie mogłem być będąc esbekiem. Trudno, nie chcę tego z siebie ścierać. I nie mam pretensji do nich, do nikogo, do Grażyny też, że się trochę mnie wstydziła i że w domu nikomu nie powiedziała, że ze mną chodzi. Nasze drogi naturalnie się rozeszły, ale ja tak... tak tylko chciałem powiedzieć, że może wtedy, jak nie pojechała, to może przeze mnie... Nie wiem.

Na Partynicach.

SIOSTRA: Bo zaraz potem był Papież. Poszliśmy z Grażyną i z Krysią na Partynice.

RADCZYNI KRYSZYNA: To było piękne wydarzenie. Takie zespolenie ludzi! Miałam bez przerwy łzy w oczach, jak ta mała biała postać, ledwie widoczna, mówiła do nas tym swoim niepowtarzalnym głosem...

SIOSTRA: Grażyna też miała łzy w oczach. Ja dopiero wtedy zrozumiałam, że się cieszę, że ona tu jest, że nie wyjechała jak pani Jadzia Z., że jesteśmy razem, wspólnie!

RADCZYNI KRYSZYNA: To była msza, której nie zapomnę do końca życia. Potem, już w wolnej Polsce, te msze nie były takie. Ale tamta msza podtrzymała we mnie wiarę. I nie zachwiało jej nawet to, że ten obrus został wręczony...

SIOSTRA: To właściwie nie było zaskoczenie. Zobaczyliśmy z daleka delegację internowanych i kto wręczał ten piękny haftowany obrus?

RADCZYNI KRYSZYNA: Oczywiście pani Wysocka.

SIOSTRA: Grażyna się z tego śmiała. Krysia też, a ja stwierdziłam, że może i dobrze, że to ta pani wręczała. Wyszła jak królowa na scenę. Jak królowa Polski...

RADCZYNI KRYSZYNA: A potem, co było zupełnie zaskakujące, Grażyna dostała awans w swoim Zakładzie.

W Nowym Zakładzie.

DYREKTOR STANISŁAW W.: Załatwiłem to dla niej, aż u samego Pierwszego Sekretarza Partii w regionie! Pierwszy Sekretarz zaopiniował pozytywnie i pani Grażynka została najmłodszą główną księgową w całym kraju! To dzięki mnie! I temu, że wygrałem litra z panią Sabiną!

Na wsi.

SIOSTRA: Rok później było w naszym wiejskim kościele bierzmowanie. Znowu zjawił się biskup i znowu poszliśmy w odwiedzinę.

KSIĄDZ: Zaprosiłem Grażynkę i Elę, bo biskup chciał się zobaczyć z bohaterką solidarności i jej siostrą. Rozmowa była uroczysta, przy kawie i cięście, które siostry przyniosły, od matki, bo napiekła specjalnie. Biskup dopytywał, Grażyna odpowiadała, ale kiedy... zaproponował... no ja nie wiem, dlaczego tak wyszło...

SIOSTRA: Biskup zaproponował, żeby Grażyna wzięła czynny udział w Komitecie wsparcia internowanych. I przy okazji udzielała się w kurii. Mówił, że to się będzie opłacać, że niejedną sprawę załatwi, jak będzie trzeba.

KSIĄDZ: Grażynka odmówiła. Powiedziała, że przeprasza Waszą Świętobliwość, ale ona nie chce się nigdzie zapisywać. Jak będzie trzeba, to pomoże, ale ona nie chce być już żadnym członkiem czegośkolwiek. No tak... tak nie wypadło! Jak to wyglądało?!

SIOSTRA: Biskup zaskoczony, ksiądz wściekły, aż czerwony, a Grażyna mówi, czy ma jeszcze opowiadać o tej Solidarności, bo musi ogródek oplewić...

KSIĄDZ: Wyszły, a ja nie wiedziałem, jak się wytłumaczyć... w ogóle... jak to...

Nigdzie.

ULKAR: Grażyna dzwoni do mnie tu, na Sycylię, piszemy do siebie maile. Wyszła za męża, ma dzieci, jest szczęśliwa.

RADCZYNI KRYSZYNA: Mój ojciec, generał, jeszcze żyje. Sądzą go, a on mówi, że może i się należało. Ale dzielnie stawia się w sądzie i jest mu z tym dobrze. Przynajmniej ma co robić na stare lata.

KIEROWNICZKA ALINA J.: Ja jestem na emeryturze. Siedzę w tym kraju, którego te nowe władze nie szanują i myślę, co to się porobiło, co najlepszego oni zrobili. Ale nie narzekam tak strasznie znowu. Mam działkę, którą chętnie uprawiam. I koresponduję z panią Jadzią Z., która siedzi w Ameryce.

KIEROWNICZKA JADWIGA Z.: Wysłałam tu za męża, za bogatego rozwodnika. Żyję na Florydzie i cieszę się, że tak się to potoczyło. Właściwie z tego co słyszałam od pani Alinki J. to nasz dyrektor Adam S. już nie żyje. Żyje za to pani Wysocka, która wciąż jest bohaterką solidarności, udziela się w polityce i chyba chce startować do rady miasta. Żyje także i to w najlepsze Słynna Aktorka, która jest teraz Jeszcze Bardziej Słynną Aktorką, znaną z wielu Słynnych Ról! Dobrze się ma też Dziennikarz Józef K., który urządził ten słynny koncert. Też jest czynnym politykiem. Sekretarka Przewodniczącego Stefka też już na emeryturze i nawet dostała odszkodowanie za to więzienie! A reszta...?

MAMA: Ja też żyję, choć jestem już stara. Moja mama umarła, ale wciąż wspominamy i wciąż się cieszymy, jak ruscy upadają podczas Mistrzostw Świata w Jeździe Figurowej na Łodzi. Babcia też pewnie cieszy się tam w grobie. No i nie żyje mój mąż, który do końca był dumny z Grażynki.

SIOSTRA: My też żyjemy i cieszę się, że nigdzie nie pojechaliśmy, że jednak udało się tu przetrwać. Rację miał mój mąż, który mówił, żeby nie wyjeżdżać. Teraz to widzę i cieszę się bardzo.

ULKKA: Bo Grażyna bardzo lubi ten piękny kraj. Mówiła mi nie raz, że nie mogłaby się z nim rozstać. Ja mówię jej, że tutaj, na południu Europy też jest pięknie, ale ma rację, też trochę mi tęskno. Chociaż nie muszę marznąć, bo ja nie znoszę zimy.

MILICJANT W CYWILU: I któregoś dnia, jak spotkałem Grażynę na ulicy, ona... była bardzo zaskoczona, ale i uradowała się na mój widok. Poszliśmy na kawę, rozmowa o tym, co u ciebie, co u mnie... Takie wspomnianie, przy papierosie, trochę śmieszne i czasem nostalgiczne... Bo ja rzadko z ludźmi się spotykam... Rzadko się to zdarza teraz... Teraz nikt nie chce ze mną...

ULKKA: I się czasem pytam Grażyny, dlaczego to wszystko tak wyglądało? Dlaczego ludzie tacy byli? A Grażyna mi odpowiada, że to były tylko wyjątki. Że ona na takich trafiła, ale to tylko wyjątki, które się nie liczą, bo nas były miliony...



MILICJANT W CYWILU: Grażyna nagle, tak może trochę patetycznie, ale zaraz przykryła to śmiechem i papierosem, nagle powiedziała, że odradzała jej mama, że kierowniczką Alina też, że wiele osób. Ale ona się cieszy, że to wszystko przeszła, bardzo się cieszy, bo ją to nauczyło wierzyć w ludzi. I tylko w to teraz wierzy. Dlatego tutaj siedzi...

ULKA: A na te wakacje przyjeżdżam do Polski. Grażyna mnie zaprosiła, pojedziemy do Pobierowa. Z naszymi rodzinami. Ona tam jeździ od kilku lat co roku. Wynajmuje ten sam domek, bawi się na dyskotekach, leży na plaży i nigdy nie ogląda telewizji, ani nie słucha radia. Powiedziałam, że to może być bardzo inspirujące, a ona wtedy w śmiech i mówi, że żartowała! Że teraz uwielbia seriale!

Bielany Wrocławskie

Maj 2011